

Katarzyna Badowska

Mapowanie Łodzi

Czytanie Literatury : łódzkie studia literaturoznawcze nr 3, 329-357

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mapowanie Łodzi

Czy literatura piękna może pełnić rolę niezwykłego bedekera? To pytanie retoryczne. Po Paryżu od dawna wędruje się śladami bohaterów Balzaca, a Londyn poznaje z kieszonkowymi wydaniem powieści Dickensa ukrytymi w przeciwdeszczowym płaszczu. Rzesze turystów spoglądają co dzień na dzwonnice gotyckiej katedry, w której Hugo uwięził Quasimodo, i przystają na Baker Street pod fikcyjnym numerem 221B, gdzie sir Conan Doyle zameldował najsłynniejszego detektywa świata. Po Dublinie przewodnicy oferują spacer szlakiem Jamesa Joyce'a, po Pradze – Franza Kafki. Również polskie miasta zyskały literackie oblicze: Poznań stał się „miastem Borejków” za sprawą „Jeżycjady” Małgorzaty Musierowicz, o Wrocławiu od czasów kryminalów Marka Krajewskiego myśli się często „Festung Breslau”.

Do Łodzi także przyłgnęły – mityzujące ją – metaforyczne określenia nadane jej przez pisarzy i poetów. Najpierw stała się „ziemią obiecaną”. I to – o czym mało kto wie – już prawie pół wieku przed powstaniem słynnej powieści Władysława Stanisława Reymonta, drukowanej w odcinkach w latach 1897–1898. Po raz pierwszy określenia tego w dziele literackim użył bowiem Wiktor Dłużniewski, autor wierszowanej gawędy *Paweł Łodzia Kubowicz* oraz dramatu *Wyprawa do Ameryki. Quotlibet z żywych obrazów miasta Łodzi* (1857). Po wydarzeniach rewolucji 1905 roku łódzki dziennikarz Zygmunt Bartkiewicz nazwał Łódź „złym miastem”, rysując w literackich reportażach (zebranych w 1911 r. w książce) obraz przestrzeni wstrząsanej wybuchami społecznymi i bratobójczą walką. By dostrzec czar Łodzi, potrzeba było dopiero Juliana Tuwima, który w pisanych na emigracji *Kwiatach polskich* z emfazą podkreślał, iż „Łódź Bagdadem jest bajecznym”¹. Sporo później w *Szpetnych czterdziestoletnich* Agnieszka Osiecka stwierdzi, że „już po Tuwimie nikt Łodzi pięknie nie kochał”². Współcześni autorzy, jak chociażby Maciej Świerkocki (*Ziemia obiecana raz jeszcze*, 1993), wracają do starych mitów

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

¹ J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, Warszawa 1978, s. 92.

² A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 103.

o mieście, reaktywują je, przekształcają. Łódź staje się „ziemią nawróconą” (w powieści Andrzeja Makowieckiego z 1997 r.), a w wydanej w ubiegłym roku minipowieści Tomasza Łuczaka pt. *Poza* – nawet „dotrzymaną”.

Czy jednak Łódź doczekała się wystarczająco wielu literackich obrazów, by mogły posłużyć za podstawę czytelniczej turystyki? Krytycy, recenzenci, bibliofile i wszelkiej maści łodzianofile zgodnie twierdzą, że nie, i ubolewają, domagając się od współczesnych autorów jakiejś wielkiej łódzkiej epepei. Wydawany z budżetu miasta miesięcznik „Piotrkowska 104” w 2007 roku ogłosił nawet konkurs mający na celu – jak zapisano w regulaminie – „wykreowanie literackiego obrazu Łodzi”. Efekt? Dwie marne artystycznie antologie: poetycka i prozatorska³, nie mające absolutnie żadnego znaczenia dla tożsamości miasta i jego percepcji. Wygłaszane od dziesięcioleci jeremiady nad poważną luką w łodzianach wynikają – niech mi wolno będzie powiedzieć to wprost – z niewiedzy, nie z rzeczywistego braku literackich reprezentacji miasta. Dysponujemy grubo ponad setką książek prozatorskich (nie liczę wspomnień i wierszy), których akcja choć w części rozgrywa się w Łodzi. Jedną z najnowszych są *Ości* Ignacego Karpowicza (Kraków 2013), jednego z najciekawszych współczesnych pisarzy, którego powieści dwukrotnie znajdowały się w finale Nagrody Nike.

I w postindustrialnym mieście da się zatem uprawiać lit-tourism, czyli turystykę literacką z wybranymi dziełami w plecaku bądź rowerowym koszu. Gdyby – niczym w filmach kryminalnych – szpilkami pozaznaczać na planie miasta punkty znane z dzieł bądź powiązane z biografiami twórców, powstałaby zadziwiająco gęsta sieć. Łebki od szpilek upstrzyłyby każdą dzielnicę. Ale ponieważ nikt całościowo takiej literackiej mapy nie opracował i nie uświadomił czytelnikom beletrystycznego bogactwa Łodzi⁴, na ogół mieszkańcy potrafią co najwyżej wskazać lokalne ślady dwóch największych mistrzów słowa: Reymonta i Tuwima⁵.

Niniejszy szkic odsłania część literackiego dziedzictwa Łodzi, proponując kilka spacerów wytyczonych szlakiem lektur i próbując wskazać, w jaki sposób przestrzenie i miejsca są przez twórców doświadczane, kreowane i interpretowane. Można zadać przy tym pytanie, czy tropienie literackich okruczeń w realnej topografii nie jest czynnością właściwą naiwnemu odbiorowi tekstu. Elżbieta Rybicka specjalizująca się w badaniu roli miasta

³ *Kwiaty łódzkie. Poezja miasta*, Łódź 2008 oraz *Z miasta Łodzi. Antologia opowiadań*, Łódź 2008.

⁴ Ważne są pionierskie ustalenia Tadeusza Błażejewskiego (zob. m.in. *Współczesna Łódź literacka. Słownik autorów*, Łódź 1989; *Łódzkie środowisko literackie*, Łódź 1982), Tadeusza Gicgera (*Opowieści o dawnych poetach Łodzi*, Łódź 1995), Jerzego Wilmańskiego (m.in. *Duchy Piotrkowskiej*, Łódź 2002), Ludwika Stolarzewicza (*Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia: szkic literacki i antologia*, Łódź 1935), a także opracowania i wystawy przygotowywane przez pracowników Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi.

⁵ Szlaki reymontowski i tuwimowski doczekały się stosunkowo licznych i interesujących opracowań; zob. m.in. R. Bonisławski, *Śladami Reymonta po ziemi łódzkiej*, Łódź 2000; C. Jaworska-Mačkowiak, *Noblista z Wolbórki. Śladami Reymonta po Łodzi i regionie łódzkim*, Łódź 2000; A. Rynkowska, *Łódź – jaką widział Reymont*, „Osnowa”, wiosna 1967, s. 11–16; K. Ratajska, *Kraj młodości szczęśliwy. Śladami Juliana Tuwima po Łodzi i Inowłodzu*, Łódź 2002; J. Podolska, I. Rakowski-Kłos, *Spacerownik śladami Juliana Tuwima*, Warszawa 2013; R. Bonisławski, *Łódź Juliana Tuwima. Łódzkie korzenie poety*, Łódź 2013; *Julian Tuwim. Biografia – twórczość – recepcja*, red. T. Cieślak, K. Ratajska, Łódź 2007.

w obrębie *cultural studies* odpowiada, że wręcz przeciwnie – świadczy o żywej i twórczo rozwijającej się tendencji w kulturze współczesnej, coraz chętniej posługującej się kategoriami „geopoetyki” i „geokrytyki”⁶. Oczywiście należy pamiętać, że literatura nie jest prostym odbiciem zewnętrznego świata, ale tworzy o wiele bardziej złożoną i interesującą relację z miejscem. Każdy kolejny tekst literacki, w którym Łódź staje się scenerią wydarzeń, ożywia inną, niedostrzegalną zmysłami przestrzeń, ukrytą za budynkami mijanymi w realnej przestrzeni. Owe literackie opowieści – nawarstwione – przekształcają miasto w palimpsest, czynią zeń lekturę do pogłębionego odczytania. Artystyczne obrazy kształtują myślenie czytelników i przechodniów o danym miejscu i w tym sensie wkraczają w realność. Na tym polega performatywny wymiar literatury⁷.

Spacerem po Biglu

Najbogatszą tradycją literacką może poszczycić się Piotrkowska, niegdyś nazywana Biglem. To oczywiście – wokół niej zbudowano, a następnie rozwijano miasto⁸. Pisząc w 1894 r. obszerny cykl reportaży *Łódź – miasto i ludzie*, jego autorzy – dwaj warszawscy dziennikarze i literaci, którzy na lata zwiążali swą twórczość z Łodzią: Artur Glisczyński i Antoni Mieszkowski – podkreślali centralną rolę Piotrkowskiej, zauważając, że wszystkie jej przecznice wiodą co prawda ku najładniejszym willom, ale też ku stacji kolejowej, a „wszystkie są jednakowo cuchnące i niejednolicie zabudowane, o wąskich trotuarach i głębokich rynsztokach”⁹. Nic dziwnego, że „powraca się znów najchętniej na Piotrkowską”¹⁰. Jeszcze w 1933 r. chorwacki pisarz Julije Benešić notował w swoich pamiętnikach: „Wczoraj wieczorem wróciłem z Łodzi. Łódź to duże (600 000 mieszkańców), nudne miasto, z jedną nie kończącą się ulicą, którą w połowie przecina druga też nie kończąca się ulica¹¹, a wzdłuż obydwóch ciągną się równoległe brzydkie i nudne przecznice”¹².

Życie koncentrowało się przy Pietrynie, zatem to ona stanowiła najciekawszy obiekt literackiego opisu. I to nie zmieniło się od początku istnienia Łodzi, czemu dowcipnie dawał wyraz mieszkający w kamienicy przy ul. Wigury

⁶ E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 483.

⁷ Zob. tamże.

⁸ Ulicą stała się Piotrkowska dopiero w roku 1821, gdy przystąpiono do tworzenia osady fabrycznej przeznaczonej dla tkaczy wyrobów wełnianych, czyli sukienników. Wcześniej był tu trakt prowadzący z Piotrkowa do Zgierza, a w szerszej perspektywie z Krakowa do Torunia. Według źródeł, jeszcze pod koniec XVIII wieku otaczały go gęste lasy pełne jeleni, wilków czy żbików. Zob. P. Machlański, *Szlak ulicy Piotrkowskiej*, Łódź 2010, s. 7.

⁹ X.Y.Z. [Artur Glisczyński, Antoni Mieszkowski], *Łódź – miasto i ludzie*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i oprac. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 10. Kilka lat później wzmianki o kończących się łąkami i przechodzących w polne ścieżki przecznicach Piotrkowskiej znajdziemy w *Ziemi obiecanej* (zob. K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009, s. 136).

¹⁰ X.Y.Z., *Łódź – miasto i ludzie...*, s. 10.

¹¹ Pisarz zapewne miał na myśli ul. Główną (dziś al. J. Piłsudskiego).

¹² J. Benešić, *Osiem lat w Warszawie (kronika)* [zapisek z 14 grudnia 1933 r.], przeł. D. Cirlić-Straszyńska, wybór i posłowie H. Kirchner, Warszawa 1985, s. 183.

fraszkopisarz Jan Sztaudynger: „To największą Łodzi troską, / Aby Łódź całą – zmieścić na Piotrkowską”¹³. To bodaj jedyna polska ulica, o której powstał poemat – z *Miastem do zjedzenia* (2013) łódzkiego poety Przemysława Owczarka można przemierzać Piotrkowską na wspak, od końca, od jej najwyższego, 317. numeru, meandrując po teraźniejszości i historii niemal każdej posesji.

Niejako na straży ponad 4-kilometrowej Pietryny stoją sygnalizujące jej krańce pomniki. W tych dwóch punktach symultanicznie rozpoczyna się akcja powieści Andrzeja Makowieckiego *Piotrkowska 147* (2004). Z ponad-ośmiometrowego cokołu na oktagonalnym placu Wolności, dawniejszym Nowym Rynku założonym jako centralny plac osady przemysłowej, od roku 1930 spogląda w głąb ulicy Tadeusz Kościuszko¹⁴. Do boku ma przypasaną szablę, prawą rękę opiera na symbolizującym wolność drzewku dębu, a w lewej trzyma rulon współtworzonego przez siebie Uniwersału połanieckiego, przyznającego chłopom pańszczyźnianym ograniczone swobody osobiste i umożliwiającego im udział w walkach zbrojnych. Poeta Tadeusz Fangrat powie w wierszu, że „Naczelnik w sukmanie do Narodu woła”¹⁵. Pomnik jest tak wysoki, że uliczne latarnie nie są w stanie go nocą oświetlić. Dziś u jego podnóża ustawione są reflektory, ale w latach trzydziestych Władysław Pawlak tak kreślił w swej powieści zimowo-nocną scenerię placu, dodając figurze cech symbolicznych:

Do graniastej podstawy pomnika Tadeusza Kościuszki, wyrosłego pośród Placu, promienie światła [ulicznych lamp – przyp. K.B.] już nie dobiegają i jest ona niby hebanowa. Wznoszący się ku górze cokol ginie sprzed oczu, rozplywając się w spowijających go mgłach, a postać Naczelnika jest już całkowicie niewidoczna, otulona jakby przez śnieg, zaś głowa Jego niknie zupełnie w niebie¹⁶.

Na południu – na równie starym placu pamiętającym czasy regulacji osady przemysłowej i otoczonym niegdyś fabrycznymi gmachami Ludwika Geyera, do którego należała wspaniała Biała Fabryka przy Piotrkowskiej 282 mieszcząca dziś Centralne Muzeum Włókiennictwa – odsłonięto w 1978 roku, pomnik Władysława Reymonta. Jakich atrybutów projektant przydał odzianemu w płaszcz nobliście? I tu oddajmy głos literaturze :

Postać pisarza była nieoświetlona, [...] Szymonowi wydało się, że stojący na postumencie spiżowy człowiek grozi jemu i miastu nienaturalnie wykręconymi dłońmi i rozczapierzonymi szponiasto palcami. Po plecach Laudańskiego przemknął zimny dreszcz. Nigdy nie przyglądał się bliżej pomnikowi, więc przeszedł przez ulicę i usiłował w nocnej szarości rozpoznać, co pisarz trzyma na wyciągniętych rękach, jak gdyby chciał złożyć

¹³ J. Sztaudynger, *Największa troska*, [w:] tenże, *Łatki na szachownicy*, Łódź 1980, s. 79.

¹⁴ Monument został zniszczony przez hitlerowców w 1939 r. i odbudowany według pierwotnych założeń w roku 1960.

¹⁵ T. Fangor, *Plan Wolności w Łodzi*, [w:] *Kwiaty łódzkie. Antologia poezji o Łodzi*, red. Z. Ski-biński, B. Stelmaszczyk-Świontek, Łódź 1982, s. 143. Wiersz o tym samym tytule napisał też Marian Piechal (s. 121 w cytowanej antologii).

¹⁶ W. Pawlak, *Kamienica wielkiego miasta*, Łódź [1938], s. 5.

ofiarę krwiożerczym chtonicznym bóstwom. Co to? Martwe dziecko? Nie! Kłosy. Kłosy brązowego zboża, symbolizujące dar życia, obfitość, płodność, śmierć i zmartwychwstanie¹⁷.

Satyryczny, zbudowany jakby na zasadzie kontrastu wobec opisu Pawlaka, obraz z powieści łódzkiego scenarzysty i tłumacza Macieja Świerkockiego nie pozostawia złudzeń, że pomysł Władysława Wołosiewicza, by włożyć w ręce Reymonta pęk zboża, nie należał do szczególnie udanych. Czy miały one stanowić nawiązanie do nagrodzonych Noblem *Chłopów*, prognostyk dobrobytu Łodzi¹⁸, czy też – jak chce Owczarek – uzmysławiać gorzką konstatację: „wyzysk to chleb codzienny”¹⁹? Łodzianie zdecydowanie wolą inny wizerunek pisarza – tzw. Kufer Reymonta, ustawiony w 2001 roku przy Piotrkowskiej 137 przed pałacem Juliusza Kindermanna, jednego z fabrykantów okresu *Ziemi obiecanej*. Przedstawia on noblistę w binoklach, siedzącego na podróżnym kufrze, obserwującego ulicę i czyniącego notatki w niewielkim zeszyte. Maturzyści co roku w maju przesądnie dotykają pióra Reymonta, by zapewnić sobie „lekkie pióro” podczas egzaminu dojrzałości...²⁰

Piotrkowska na odcinku między dwoma wizerunkami autora *Chłopów* miała w XIX wieku charakter przemysłowy, tu koncentrowały się mniejsze i większe włókiennicze przedsiębiorstwa. Za to od ulicy Nawrot na północ rozpoczynała się część mieszkalno-handlowa, wytworna i zatłoczona, tutaj dominowały sklepy z towarami luksusowymi i modną odzieżą, hotele, restauracje, cukiernie i teatry, w których toczyło się towarzyskie i intelektualne życie łodzin. Literatura potwierdza, że była to najczęściej wybierana na spacerówkę część miasta, także przez robotników, wkładających na niedzielne przechadzki swoje najlepsze stroje. Reymontowski narrator przygląda się cudacznie poubieranym robotnikom, które w masie spacerowiczów napływających z każdej przecznicy „dreptały wolno, rozpierając się łokciami w tłumie, ochraniając często w ten sposób szytynne, mocno wykrochmalone suknie albo rozpięte nad głowami parasolki”²¹.

Spacerówkę po Piotrkowskiej z upodobaniem kulturował w czasach swej młodości i nauki w pobliskim gimnazjum Julian Tuwim. Codzienną trasę rozpoczynał najchętniej na wysokości ul. św. Andrzeja (dziś Andrzeja Struga), przy której – pod numerem 40. – jego rodzina zajmowała mieszkanie. Dziś, trzymając w dłoniach egzemplarz *Kwiatów polskich*, poeta nostalgicznie spogląda w stronę ulubionego odcinka ulicy ze spiżowej ławeczki stojącej przed pałacem Juliusza Heinzla przy Piotrkowskiej 104²², zapraszając przechodniów, by zajęli miejsce obok niego²³.

¹⁷ M. Świerkocki, *Ziemia obiecana raz jeszcze*, Łódź 1993, s. 112.

¹⁸ Zob. hasło *Zboże*, [w:] W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 488–490.

¹⁹ P. Owczarek, *Miasto do zjedzenia*, Mikołów 2013, s. 99.

²⁰ „[...] ależ się pióro świeci / pod notesem. zwłaszcza dziewczyny lubią pocierać / skuwkę” – tamże, s. 112.

²¹ W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 1991, s. 69.

²² Pałac łódzkiego przemysłowca wraz ze znajdującą się za nim tkalnią wyrobów wełnianych zaadaptowano na potrzeby Urzędu Miasta Łodzi.

²³ Ławeczka Tuwima projektu Wojciecha Gryńewicza, odsłonięta w 1999 r., należy – podobnie jak Kufer Reymonta – do tzw. Galerii Wielkich Łodzin. Stanowi ulubioną rzeźbę

Co dzień przed wieczorem, gdy już lekcje były najdokładniej nieodrobione, a parogodzinna krzątania bzikologiczna skończona, biegnęło się na Pietrynę – wspominał po latach Tuwim w „Wiadomościach Literackich”. – Odbywał się tam obrzędowy spacer, polegający na dwugodzinnym co najmniej kursowaniu od Andrzeja do Cegielnianej i z powrotem, i znów, i jeszcze raz. Takich kursów robiło się ze dwadzieścia, a może i sto.

Rojne i gwarne były te łódzkie street-parties. Odchodziło nieustające dawałanie się do pańien, frojlajnów i baryszen, śmiechy, chichoty, perskie oczy, głośne wyrażanie opinii o urodzie przepływających madmuazelek, tej i owej rzucało się kwiatek. Tę lub inną z niewysłowioną galanterią chwytano się w przejściu za rączkę, wreszcie podchodziło się – i oto znów marzenie o cudzie: że ta właśnie stanie się tą właśnie – jedyną, na całe życie²⁴.

Tuwim nie koloryzował w kreśleniu życia towarzyskiego na Piotrkowskiej. Młodzi mężczyźni mieli duże szanse na zawarcie znajomości na głównej ulicy, z podobnym marzeniem przemierzały ją bowiem dorastające panny, i to nawet w mroźne dni zimowe. Nie zmieniło się to do wybuchu II wojny światowej, o czym przekonuje lektura powieści z lat trzydziestych:

Na ulicy Piotrkowskiej, czysto zamiecionej, nie było nigdzie śladu śniegu. Na odcinku od Traugutta do Przejazdu snuły się tłumy spacerowiczów.

Młode dziewczęta, pełne radości, spacerowały, gwarząc wesoło i flirtując. Różnego wieku i pochodzenia przechodnie potracali się, przepraszając, zawierając znajomości, spotykając się ze znajomymi...²⁵

Przepływu ludzkiej masy nie ułatwiał wówczas ruch dorożek i samochodów, a także transport publiczny – tramwaje elektryczne, które po raz pierwszy w Królestwie Polskim pojawiły się właśnie na Piotrkowskiej (w grudniu 1898 roku), kursowały przecież główną ulicą aż do lat 60. XX wieku.

[...] skierowały się na Piotrkowską, na której jest stałe miejsce spacerów. Złączyły się z tłumem snującym się między ulicami Andrzeja i 6-go Sierpnia, trzymając się pod ręce [...].

Szeroki na tym odcinku chodnik pomimo mroźnego wieczora wypełniły tłumy przeważnie młodzieży, nie mającej najczęściej lat dwudziestu. Wielu było w czapkach uczniowskich, a podlotki – w beretach. Wszyscy

plenerową mieszkańców – nominowana była m.in. w konkursie na „7 cudów Łodzi”, a jej miniaturowana wersja sprzedawana jest w punktach z pamiątkami. Nos figury jest wytarty od ciągłego pocierania, legenda miejska mówi bowiem, że to przynosi przechodniom szczęście. Tomasz Łuczak dowcipnie próbował w swej mikropowieści ustalić, jakie byłoby zdanie poety na temat owego miejskiego rytuału: „To najpodlejszy rodzaj upokorzenia [...]. Całe życie człowiek jest wielki i dumny, jest wzorem dla potomnych, aż tu nagle, jak umrze, stawiają mu taki niby-pomnik i wmawiają turystom, że jak się potrze jego nos, to im to przyniesie szczęście. Tfu! I nawet nie dają mi szansy obrony. Bo co ja mogę im powiedzieć? Przecież jestem w sumie martwy” (T. Łuczak, *Poza*, Warszawa 2013, s. 29).

²⁴ J. Tuwim, *Pisma prozą*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 56.

²⁵ J. Siewicz, *Upiory Łodzi. Powieść detektywno-kryminalna*, Katowice 1938, s. 38.

posuwali się powoli, głośno rozmawiając, potrącając się, a następnie z całą sztucznością świadcząc sobie uniżoności. [...] Głosy ludzkie mieszały się z warkotem samochodów i wyciem klaksonów, dzwonieniem tramwajów [...] i wołaniem woźniców. Te wołania padały w ogólną wrzawę niby wyższe dźwięki w symfonii ulicy. Oślepiające lampy elektryczne, zwisające nad środkiem jezdni, łączyły swe światła z tęczowymi barwami lamp reklamowych, jakie jarzyły się w każdej wystawie sklepowej²⁶.

Niektóre dziewczęta – jak bohaterki powieści Pawlaka – w zawieraniu znajomości wykazywały sporo determinacji, nowe relacje okazywały się bowiem nietrwałe, a konkurencja na Pietrynie była duża:

Gienia czuła się tutaj w swym żywiole. [...] Często, gdy naprzeciw siedł jakiś samotny mężczyzna, chwyciła Manię i na kształt zapory zjawiała się przed nim, a [...] natłok nie pozwalał mu je zaraz wyminąć. [...] Przez wieczór zawarły kilka przygodnych znajomości. [...] gdy dochodziły do któregoś zbiegu ulic i nawracały, spostrzegały, że z powrotem idą same. Często, idąc już od następnego rogu, widziały przyglądających się im poprzednich adoratorów samych lub kokietujących już inne dziewczęta. Gienia denerwowała się, bo zwykle zdążyła się już umówić na spotkanie, a nic z tego nie wychodziło²⁷.

Przyjęte na Piotrkowskiej normy zachowania ułatwiały pracę córom Koryntu, np. Kazi z sensacyjno-kryminalnej powieści *Trójkąt Baphometa*:

Od kilku lat Kazia, gdy tylko zmierzch wieczorny zapadał, zrywała się z posłania, przywdziewała krzykliwy, rzucający się w oczy strój i upięszywszy przy pomocy pudru i szminki swoją twarz, wychodziła na ulicę.

Pogoda letnia, czy to szaruga jesienna, lub luty, mróz, ona zawsze była na posterunku i drobnym krokiem przemierzała Piotrkowską od ulicy Andrzeja do Zielonej i z powrotem.

Wzrokiem zaczepiała przechodniów. Kilka słów szeptem zamienionych pchało Kazię do garconieri, wstępując czasami z przygodnym adoratorem do jakiejś zacisznej restauracyjki na kolację²⁸.

Literatura – nie bawełna

Kilka kroków od skrzyżowania z Andrzeja, przy Piotrkowskiej 113, znajduje się widoczna z Ławeczki Tuwima piękna modernistyczna kamienica łódzkiego kupca Alberta Böhme – dziś antykwarjat Galerii Miejskich, a wcześniej przez długie dziesięciolecia Desa. Jest szansa, że wśród wyeksponowanych w witrynie dawnych wyrobów artystycznych i przedmiotów użytkowych uda się wypatrzyć obiekty kryjące tajemnicę. Udało się to już raz Henrykowi, bohaterowi detektywistycznej powieści Zbigniewa

²⁶ W. Pawlak, *Kamienica...*, s. 69–70.

²⁷ Tamże, s. 70.

²⁸ J. Nałęcz, *Trójkąt Baphometa*, „Dziennik Łódzki” 1931, nr 83 (z 9 grudnia), s. 4.

Nienackiego. Właśnie tutaj nieco staromodny dziennikarz zachwyił się palisandrową laseczką, która była nieodzownym atrybutem elegantów przełomu XIX i XX wieku:

Leżała na perskim dywanie, sąsiadując z wielką chińską wazą i kilkoma szerniałymi ikonami. [...] Była ciemnowisniowa, wysmukła, z posrebrzaną rękojeścią w kształcie walca. Wydała mu się bardzo wytworna; wyobraził ją sobie w urękawiczonej dłoni dandysa z fin de siècle'u, gdy z wysokich trybun śledził wyścigi konne²⁹.

Zakupiwszy ją – ku rozbawieniu przechodniów oraz złości Julii, która wolałaby widzieć w swym adoratorze bardziej nowoczesnego mężczyznę inwestującego np. w samochód – odkrywa ukryty w laseczce mechanizm i postanawia zbadać losy przedmiotu, by opisać je następnie w gazecie, której siedziba znajdowała się całkiem blisko, na drugim piętrze Domu Prasy przy Piotrkowskiej 96, gdzie w PRL-u mieściły się redakcje wszystkich łódzkich gazet codziennych („Dziennika Łódzkiego”, „Expressu Ilustrowanego” oraz „Głosu Robotniczego”³⁰), a także Klub Dziennikarza, czyli giełda wieści z miasta. Zainteresowanie pięknymi przedmiotami wyróżnia Henryka spośród łodzian, których wizerunki przynosi literatura. Od początku Łodzi fabrykanckiej utrwalił się bowiem stereotyp, że w mieście geszeftu sztuki się nie ceni i nie rozumie. Lokalne pismo satyryczne zamieściło nawet prześmiewczy czterowiersz:

Literatura – nie bawełna
Ani fabryka kurzu pełna,
Przeto się każdy chyba zgodzi,
Że słusznie nic nas nie obchodzi³¹.

O lekceważeniu sztuki przekonują się także w *Pociągu do podróży* Andrzeja Barta goście z Ameryki, którzy w 1905 r. przychodzą do fikcyjnego sklepu z obrazami położonego mniej więcej na miejscu powojennej Desy. Pragną sprzedać obraz obiecującego paryskiego malarza, który – jak doskonale wiedzą, przybywają bowiem z przyszłości – „będzie słynny za jakieś kilkanaście lat, a za kilkadziesiąt uznany geniuszem”³². Pan Jedwab, właściciel sklepu, nie jest zainteresowany zakupem dzieła, odbiega ono bowiem od szablonowych landszaftów, na jakie jest popyt wśród uboższych nawet mieszkańców, pragnących ładnym widoczkiem na ścianie odwrócić uwagę od biedy wewnątrz i szarości za oknem. A dodatkowo, mimo najlepszych chęci, nie rozumie nowatorstwa oglądanego płótna:

²⁹ Z. Nienacki, *Laseczka i tajemnica*, Olsztyn 1993, s. 5 (prwd. – 1963).

³⁰ Urodzony w Łodzi Zbigniew Nienacki (1929–1994) pracował jako dziennikarz w „Głosie Robotniczym” i – również łódzkim – tygodniku „Odgłosy”.

³¹ „Nowy Rok. Łódzka książeczka humorystyczna” 1893. Cyt. za: J. Dunin, *W „Bi-Ba-Bo” i gdzie indziej. O humorze i satyrze z Miasta Łodzi od Rozbickiego do Tuwima*, Łódź 2010, s. 26.

³² A. Bart, *Pociąg do podróży*, Montricher 1999, s. 231.

Wiecie panowie, obraz jak obraz, rysunek poprawny, ale żeby ten malarz miał być sławny? Proszę przyznać, to dla zachcianki jeden z szanownych panów malował i teraz niby ja, stary, mam się wypowiedzieć o talencie. Jeżeli tak, widzę go, ale trzeba nad sobą pracować. [...] to, co widzę tutaj, te szarości, smutna mina cyrkowca, płaszczyzny zamalowane pędzlem do ścian... Za wcześniej na nazywanie tego sztuką³³

- tymi słowy kwituje obraz Picassa. I aby zmienić temat, opowiada o rewolucji i ustawionej na Piotrkowskiej barykadzie, na którą poświęcił własne biurko. Te same wydarzenia 1905 r. z okna balkonu swego wuja, lekarza Izydora Krukowskiego, na drugim piętrze kamienicy przy Piotrkowskiej 88 obserwował 11-letni Julian Tuwim. Wspomnieniom dał poeta wyraz w *Kwiatach polskich*:

Piotrkowska, w stronę Grand Hotelu,
 Jak wymieciona. Przed tramwajem
 Beczki i skrzynie, a za nimi,
 Z browniingiem w rękę, przyczajeni
 Klęczą bojowcy [...]
 Z Głównej, Nawrotu i Przejazdu
 Strugami się w Piotrkowską wlewa
 Burzliwy za przewalem przewał,
 Zmierzając ku Staremu Miastu;
 [...]
 - I biją, trzeszczą, nie ustają
 Celne browningi spod tramwaju.
 [...]
 Matka z balonu mnie porywa.
 [...]
 Otwórzcie balkon! Niech zobaczę!
 Matka zanosi się od płaczu!
 Potem do bram wnosili stróże
 Zwłoki bojowców i żołdatów.
 Zostały po nich krwi kałuże:
 Lepka purpura łódzkich kwiatów³⁴.

Poeta w arcydzielnym poemacie dygresyjnym uchwycił wyjątkowy moment zespolenia ulicy i łódzian, którzy stają się jednym organizmem:

...Ulica czarna, w oczach czarno,
 Jakby się całe miasto wparło
 Między dwa rzędy szarych domów,
 I z okien krzyk, i tłok z balkonów
 W jedną się czarną wrzawę zlewa,

³³ Tamże.

³⁴ J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, s. 63-65.

I domy, oblepione mrowiem,
 Idą, dach w dach i głowa w głowę,
 Dumnym pochodem trzypiętrowym
 I już kołysze się nasz dom,
 I płynie, morzem uniesiony³⁵.

Literatura pięknie pokazuje, że Piotrkowska była świadkiem najważniejszych wydarzeń w historii miasta i barometrem społeczno-politycznych zmian. A mimo to sama podlegała tylko niewielkim przeistoczeniom: zachowała niemal w całości unikalną architekturę z przełomu XIX i XX wieku, toteż współcześni przechodnie podziwiają te same pięknie zdobione pałace i wielkomiejskie kamienice, na które spoglądali bohaterowie literaccy sprzed stu lat. Tu każdy budynek ma bogatą historię. Zmieniała się natomiast dynamika ulicy i zagospodarowanie poszczególnych lokali. Najszybciej przeobrażenia następowały po transformacji ustrojowej, w latach dziewięćdziesiątych. Mówi o nich narrator powieści Macieja Świerkockiego:

Dochodziła już czwarta i na Piotrkowskiej panował gorączkowy ruch. Centrum Łodzi pomaleńku zaczynało nareszcie przypominać centrum każdego większego zachodniego miasta. Tempo, w jakim pojawiły się tu kolorowe witryny, szyldy, neony, nowe sklepy i firmy, było zaiste amerykańskie: nie wykończono jeszcze nowego baru, a niczym w komiksie stał już przed nieistniejącymi drzwiami kelner, zapraszający gości na drinka i łososa z rusztu. Interesowały się Piotrkowską spółki zagraniczne i polskie, zakładano biura, kancelarie adwokackie i studia nagrań, budowano domy towarowe, banki, restauracje, salony mody, salony samochodów i salony seksu. Przechodnia atakowały egzotyczne, poetyckie lub obco brzmiące nazwy: „City Music”, „Madame Synowiecka”, „Złota Kaczka”, „Stanley”, „Galtex”, „Piccadilly”³⁶.

Szlakiem restauracji i pubów

Niezmiennie pozostaje Piotrkowska ulicą najchętniej odwiedzanych restauracji i kawiarni. U progu XX wieku łodzianie jadali, a przede wszystkim prowadzili życie towarzyskie i czytali gazety, w cieszących się renomą restauracjach hoteli Grand (Piotrkowska 72) i położonej niemal naprzeciwko, pod numerem 67, Victorii. W tej drugiej, często odwiedzanej przez przyjadł z *Ziemi obiecanej*, zbierali się początkujący fabrykanci oraz wszyscy zainteresowani transakcjami, na których można zarobić, w tym handlem z Rosją³⁷. Składała się ona – jak pokazuje Reymont – z dużych, lecz niskich sal „o ciemnych ścianach i żółtych, stiukowych sufitach, udających drzewo”, wypełnionych wrzawą tłoczących się gości, bowiem „co chwila ktoś wchodził i ginął w mgle dymów i w tłumie ludzi”³⁸. Prosto z restauracji

³⁵ Tamże, s. 64.

³⁶ M. Świerkocki, *Ziemia obiecana...*, s. 15-16.

³⁷ Zob. K. Kołodziej, *Obraz Łodzi...*, s. 139.

³⁸ W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 22.

Borowiecki kieruje swe kroki do położonego w hotelowym podwórzu – dziś jednym z najpiękniejszych na Piotrkowskiej – teatru, funkcjonującego od roku 1877. Nie wiadomo, jaki spektakl ogląda, ponieważ zarówno dla niego, jak i dla całej publiczności istotniejszy jest dylemat „ile może być dzisiaj milionów w teatrze?” oraz obserwacja „króli i królików łódzkich”³⁹.

Bywano także chętnie w restauracji Louvre na parterze zabytkowej, bogatej w ornamenty kamienicy „Pod Gutenbergiem” (Piotrkowska 86), nazywanej tak ze względu na umieszczoną w wykuszu rzeźbę przedstawiającą wynalazcę druku. Można w niej było spotkać Juliana Tuwima, którego wuj zamieszkiwał w kamienicy obok. Trafiła ona do literatury za sprawą Janusza Siewicza – na sznycel wiedeński, koniak i włoskie Cinzano wstępuje tu Jerzy Rulicz z *Upiórów Łodzi*. Tego samego bohatera spotykamy też w *Esplanadzie* – ekskluzywnej cukierni otwartej w 1926 roku w secesyjnym dawnym Domu Handlowym przy Piotrkowskiej 100. Fasadę budynku wypełnia olbrzymie okno oplecione sztukaterią z motywem wijącej się roślinności. Wewnątrz można było nie tylko posmakować słodkości, ale także posłuchać muzyki na żywo. Taka atmosfera sprzyjała – jak pokazuje Siewicz – flirtom i niezobowiązującej towarzyskiej rozmowie.

„Esplanada” jaśniała niezliczoną ilością lamp. Doskonała orkiestra grała upajające melodie. Wszystkie stoliki były zajęte. [...] Kelnerzy uwijali się zwinnie pomiędzy stolikami, roznosząc kawę, herbatę i wyborne ciasta, będące chlubą „Esplanady”⁴⁰.

Za sprawą bohatera *Trójkąta Baphometa*, reportera Leszka Wirgi, który wstępuje tu na czarną kawę, w *Esplanadzie* pojawiają się fałszywe banknoty preparowane w łódzkiej dziupli przez szajkę przestępców. Kelner, który zna stałych bywalców, doskonale rozpoznaje jednak falsyfikaty, co pozwala dziennikarzowi domyślić się, od kogo je otrzymał.

W czasach Reymonta śmietanka towarzyska spotykała się natomiast w cukierni Roszkowskiego u zbiegu Piotrkowskiej i Pasażu Meyera (dziś ul. Moniuszki). Parter zajmował ogromny salon z bufetem, na piętrze natomiast zaaranżowano pięć pokoi ozdobionych czerwonymi tapetami o secesyjnych złożonych wzorach. Poza tym urządzono pokój szachowy i bilardowy oraz czytelnię polskich i zagranicznych czasopism. Można było skosztować prawdziwych specjalów:

u „Roszka” gościła śmietanka z kozuszkami rubelków, fabrykanci, lekarze, adwokaci, aktorzy Texel i Zelwerowicz, dziennikarze, inżynierowie, bywał

³⁹ Łódzka scena przeżywała okres świetności za dyrekcji Aleksandra Zelwerowicza w sezonie 1908–1909. Wtedy też publiczność mogła zobaczyć *Wesele* Wyspiańskiego – na widowni zasiadał wówczas nastoletni Tuwim, dla którego widowisko stanowiło prawdziwe doznanie artystyczne. Funkcjonowanie teatru przerwał pożar; po przebudowie otwarto tu w 1911 r. nowoczesne, największe w Polsce kino – Casino (po II wojnie światowej – Polonia). Gdy w 1924 r. jego gośćmi podczas poranka Młodej Polski byli skamandryci z Tuwimem na czele, sala świeciła pustkami, czego nie omieszkiał złośliwie skomentować następnego dnia dziennikarz „Kurier Łódzkiego” (nr z 9 września 1924 r.). Zob. R. Bonisławski, *Łódź Juliana Tuwima...*, s. 50.

⁴⁰ J. Siewicz, *Upiory Łodzi...*, s. 13–14.

poeta Gliszczyński i Reymont [ten drugi chłonał tu opowieści i anegdoty do swych utworów – przyp. K.B.]. zjadali: czekoladki „Palermo”, baby petinetowe, piaskowe i parzone [...]. placki, torty, ciastka deserowe, owoce w konserwie, lody i kremy. pili kawę, herbatę, likier, palili cygara, inne tytonie. i minął wiek⁴¹.

Nieco bardziej współczesny literacki szlak po Pietrynie wyznaczają... kluby i puby. Bywa w nich – m.in. w Piwnicy Plastyków pod tym samym numerem co niegdyś Louvre – zdradzany przez żonę bohater *Anomalii* Grzegorza Krzymianowskiego (2012). Przynajmniej dwóch literackich ujęć doczekała się kultowa Łódź Kaliska. Nie mogło jej zabraknąć w *Blondynce z miasta Łodzi* (2008), kryminale napisanym przez Andrzeja Kwietniewskiego należącego do legendarnej i skandalizującej artystycznej grupy, od miana której nazwano klub w głębi Piotrkowskiej 102, pełniący funkcję siedziby artystów. Narrator zdradza niewtajemniczonym, że pub ma trzy poziomy (na wyższych bawią się głównie małolaty), ale w weekendy nie ma co liczyć na spokojną pogawędkę z powodu kręcących się po klubie tłumów. Ludzka fala pozwala na kamuflaż ukrywającemu się bohaterowi innej powieści – Robertowi Skolimowskiemu z *Księżycowych ludzi* (2012) pióra Waldemara Wolańskiego, dyrektora łódzkiego Teatru Lalek Arlekin. Zdesperowany mężczyzna mija galerię konceptualnych fotografii Łodzi Kaliskiej, przedstawiających nagie bądź skąpo odziane kobiety, i wpada do damskiej toalety skonstruowanej – o czym wiedzą bywalczyńce klubu – z weneckich luster: „Podłoga była zbudowana z kwadratowych kafli zrobionych z grubego szkła. Miało się wrażenie, że z każdym kolejnym krokiem wpadnie się razem z podłoga na parter”. Toteż bohater ma dobry punkt obserwacyjny: „Przez szklaną podłogę widział bar pod spodem i gości, którzy przechodzili obok”⁴².

Piotrkowska miała wielu fikcyjnych lokatorów. Najbardziej znanymi byli naturalnie Karol Borowiecki, Maks Baum i Moryc Welt, zajmujący mieszkanie pod numerem 75, gwarantujące doskonały widok na mieszczącą się naprzeciwko cukiernię Roszkowskiego. Niestety, budynku nie można zobaczyć – znajduje się tu wytyczony po wojnie pasaż Rubinsteina. W eklektycznej, bogato zdobionej i pokrytej mansardowym dachem kamienicy Schweikertów mieszkał Grzegorz Kindzał, zajmujący się sprawami kryminalnymi reporter łódzkiego „Expressu” z powieści Andrzeja Makowieckiego *Piotrkowska 147*. Adresów większości literackich postaci ulokowanych na Piotrkowskiej nie sposób jednak precyzyjnie ustalić, bowiem autorzy unikali topograficznej konkretyzacji. Wiadomo jedynie, że w kamienicach przy głównej ulicy mieszkali także inni bohaterowie zamieszani w nieczyste interesy i związane z nimi śledztwa: Jerzy Rulicz z *Upiorów Łodzi* oraz historyk sztuki Jan Rykiert w *Laseczce i tajemnicy*. Dzięki odwołaniom w narracji do realiów Piotrkowskiej, jako miejsce zamieszkania Martensa z *Blondynki...* Kwietniewskiego z dużym prawdopodobieństwem można wskazać kamienicę pod numerem 128., na dole której mieści się cukiernia. Natomiast charakterystyka budynku

⁴¹ P. Owczarek, *Miasto...*, s. 130-131.

⁴² W. Wolański, *Księżycowi ludzie*, Łódź 2012, s. 110.

w pierwszych akapitach poświęconej Łodzi powieści Mariana Gawalewicza *Wir* (1908) wskazuje, że Ryszard Awdyński, szlachcic-rewolucjonista, wynajmował lokum przy Piotrkowskiej 29, w pięknej kamienicy z attyką, mansardowym poddaszem oraz narożną kopułą, o której funkcjonalności narrator powiada się z wyraźną ironią:

Pokoik Awdyńskiego nazwany był przez niego i przez jego przyjaciół »łatarnią«, bo znajdował się na czwartym piętrze i miał w każdej ścianie szerokie okno. [...] ta graniasta wieżyczka, wzniesiona nie wiadomo po co ponad dach dużej, ciężkiej, otylej kamienicy, nie była pierwotnie przeznaczoną na mieszkanie, tylko tak sobie – dla parady, z fantazyi architekta [...] przyczepioną została, jako dodatek „ni przypiął, ni przylatał”⁴³.

Owa kamienica, bogato zdobiona ornamentami roślinno-geometrycznymi, kobiecymi i męskimi maskami czy lwimi głowami, znajduje się na miejscu rozebranego w 1898 roku niewielkiego domu, w którym urodził się wybitny poeta, powieściopisarz i dramaturg modernizmu Tadeusz Miciński. O tym łódzkim epizodzie w życiu autora *Nietoty* i *Xiędza Fausta* przypomina tablica pamiątkowa na elewacji.

Poetycko na Wschodniej

Wystarczy opuścić Piotrkowską, by sprawdzić, że literatura wylania się nawet z miejsc pozornie mało poetyckich. Na przykład z ulicy Wschodniej, omijanej jeszcze do niedawna szerokim łukiem z powodu złej sławy, na którą zasłużyła w PRL-u wyrastającymi jak grzyby po deszczu melinami oraz prowadzonymi tam ciemnymi interesami. Do tych klimatów z lat siedemdziesiątych nawiązał Andrzej Kwietniewski w *Blondynce...* Powieść zaczyna się – jak przystało na klasyczny kryminał – od trupa znalezionego w jednym z mieszkań przy ul. Wschodniej. Zwłoki szefowej tygodnika „Dziewczyna”, niejkiej Beaty Fraumann, leżą nagie w wannie, nad którą ktoś przyczepił zdjęcie znanego łódzkiego redaktora telewizyjnego Rafała Martensa, prowadzącego na antenie kryminalny program „Morderstwo” (rozpoznawalnym pierwowzorem postaci był Michał Fajbusiewicz z „997”). Śledztwo jest dla dziennikarza okazją do skonfrontowania obrazu Wschodniej, jaką zapamiętał z czasów swej młodości, z jej obliczem u progu XXI wieku. Okazuje się, że niespełna kilometrowa ulica pozostała reliktem przeszłości, ale – co gorsza – pozbawionym jakiegokolwiek uroku, choćby związanego z absurdem minionej epoki: „Nic się tutaj nie zmienia. Wciąż brud, smród i ubóstwo [...]. Przed trzydziestu laty Wschodnia też nie była sopockim deptakiem, ale dzisiaj zwyczajnie umierała [...]”⁴⁴, pełna „second-handów trzeciego sortu i lombardów dla najuboższych”⁴⁵.

Paradoksalnie, handel tandetą związany był ze Wschodnią, a przede wszystkim z jej północną częścią, od początku, zamieszkiwała ją bowiem

⁴³ M. Gawalewicz, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, [w:] *Łódź, która przeminęła...*, s. 399.

⁴⁴ A. Kwietniewski, *Blondynka z miasta Łodzi*, Łódź 2008, s. 105.

⁴⁵ Tamże, s. 108.

żydowska biedota egzystująca w niewyobrażalnym ścisku z powodu gwałtownego i stale postępującego przyrostu ludności⁴⁶. Wzdłuż Wschodniej sprzedawano odzież i wyroby ze skóry wytwarzane przez zamieszkujących ulicę żydowskich rzemieślników, a także żywność, natomiast u zbiegu z Wolborską funkcjonował wielki targ starzyzną (tzw. Szachermark). Przychodzili tu też Polacy – jak bohaterki powieści Pawlaka: jedna w poszukiwaniu dorywczej pracy, druga na handel, usiłując znaleźć nabywców na trykotową bieliznę kupioną tanio podczas jednej z sądowo-komorniczych licytacji.

Tutaj pomimo wczesnej pory ruch panował jak na targowisku, zwiększający się w miarę, jak obie kobiety zbliżały się ku Wolborskiej. Tuż przy zamarzniętych ściekach na jezdni, a i na chodnikach, stali lub chodzili sprzedawcy uliczni, obwieszeni galanterią albo z koszami pełnymi warzyw, naczyniami kuchennymi lub słodyczami.

Wszystkie sklepy były już otwarte. Między nimi najwięcej spożywczych, a bliżej Wolborskiej same jatki koszerne pomimo mrozu z na oścież otwartymi drzwiami. Rzeźnicy lub rzeźniczki stali przed sklepami, grubo okutani, w obuwiu filcowym lub o drewnianej podeszwie, często jeszcze z nasuniętymi łapciami słomianymi na nogach.

[..] Różia spojrzała na kupę koszul i kalesonów trykotowych, leżących na ziemi.

– Po złoty pięćdziesiąt! Po złoty pięćdziesiąt sztuka! Ein Gildyn fufzig Groschen! – wykrzyknęła, ujrawszy napływający większy nurt przechodniów.

[..] Obok Rózi wzdłuż i wszcz [..] słycać było nawoływania i zachwalanie towarów sprzedawanych lub wyzwisk woźniców, z trudem wymijających handlarzy oraz wszelkie pojazdy.

[..] Na ulicy ukazał się policjant. Różia chwyciła w ręce sprzedawaną bieliznę i, pomykając co tchu, skryła się w pierwszej napotkanej bramie. Pomiędzy wszystkimi handlarzami powstał popłoch. Łapali za kosze, worki itp., uciekając na wsze strony, a po przejściu policjanta rozkładali towar z powrotem, tuż za jego plecami⁴⁷.

Łłok, brud, tandeta rozłożona bezpośrednio na ziemi lub stoiskach skleconych z tektury i szmat, nieczystości na ulicach, a w tym wszystkim żywność – taki stan stanowił zagrożenie sanitarne, władze miasta nie chciały jednak pozbawiać mieszkańców źródła utrzymania. Teren targowiska przetrwał do czasów II wojny światowej, kiedy to został zrównany z ziemią przez Niemców,

⁴⁶ Przystępując do tworzenia zrębów Nowego Miasta wokół dzisiejszego pl. Wolności, władze, aby (wzorem innych miast europejskich) uniknąć zgorszenia religijnego, przeznaczyły Żydom kultywującym swe tradycje tereny w okolicach ulic Wolborskiej, Podrzecznej i Wschodniej, na których osiedlali się już wcześniej. W innych rejonach miasta mogli mieszkać Żydzi majątni, spolonizowani, znający język polski lub niemiecki. Gdy w 1809 r. w Łodzi powstawała pierwsza synagoga, mogła liczyć tylko na stu wiernych. Pod koniec XIX wieku Żydów było już prawie sto tysięcy. Przy samej Wschodniej znajdowało się dla nich – stłoczonych po strychach i piwnicach – aż 20 domów modlitwy. Zob. D. Kędziński, *Ulice Łodzi*, Łódź 2009, s. 164–165.

⁴⁷ W. Pawlak, *Kamienica...*, s. 54–57.

którzy wysiedlili ludność żydowską do getta⁴⁸. Po wojnie urządzono w tym miejscu park, a ulica Wschodnia uległa skróceniu, w wyniku czego nie posiada dziś najniższych numerów.

Wschodnia, wbrew pozorom, ma bogate tradycje. Tu, pod numerem 8, w 1887 r. przyszedł na świat światowej sławy pianista Artur Rubinstein⁴⁹. W konspiracyjnym lokalu nr 4 przy Wschodniej 19 od października 1899 r. mieszkał i drukował swojego „Robotnika” Józef Piłsudski, dopóki w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. policja nie wtargnęła do mieszkania, by dokonać aresztowań. Pracę Marszałka utrwalił w panegiryku Jan Czata:

Nie wiedzą uliczni przechodnie,
wysłuchani w kramów smrodliwe wrzaski,
że się czyn rodzi w Łodzi na ulicy Wschodniej...

A on, Wiktor, Mieczysław, Ziuk,
szlachcic, proletariusz, szeregowiec, Wódz
nad kasztą stoi pochylony
i „Robotnika” układa strony,
układa liter legiony,
[...]

wskazuje słowem, że chce to móc,
że trzeba przetrwać burze [...]⁵⁰.

W lewej oficynie budynku pod numerem 50. w 1896 r. mieszkał Reymont – wynajmował pokój od księgarza Juliusza Gozlińskiego podczas przygotowań do napisania *Ziemi obiecanej*, zamówionej przez cenioną firmę Gebethnera i Wolffa. W niedalekiej odległości – na ul. Włókienniczej (dawnej Kamiennej), blisko skrzyżowania ze Wschodnią – zobaczyć można wtopioną w mur kamienicy płaskorzeźbę-fontannę przedstawiającą przytuloną parę, która chroni się przed deszczem pod ortalionowym płaszczem. To bohaterowie piosenki *Kochankowie z ulicy Kamiennej*, którą Agnieszka Osiecka napisała w 1958 r. podczas studiów w łódzkiej filmówce. Obok widnieje fragment utworu, mówiącego o niespełnionych marzeniach młodych ludzi w szarej i smutnej peerelowskiej rzeczywistości:

Kochankowie z ulicy Kamiennej
pierścionków, kwiatów nie dają.
Kochankowie z ulicy Kamiennej
wcale Szekspira nie znają.
Kochankowie z ulicy Kamiennej...

Wieczorami na schodach i w bramach,
dotykają się ręce spierzchnięte,
trwają tak czasem aż do rana,
kiecki są stare i zmięte.

⁴⁸ D. Kędziński, *Ulice Łodzi*, s. 165.

⁴⁹ Informacja za: D. Kędziński, *Ulice Łodzi*, s. 165. Wiele źródeł jako miejsce narodzin pianisty wskazuje ul. Rewolucji 1905 r.

⁵⁰ J. Czata, *Piłsudski przy kaszcie*, [w:] L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia...*, s. 205.

Tę najsmutniejszą na świecie parę kochanków przypomina w swej powieści Kwietniewski. I dodaje na mocy skojarzenia: „Pięćdziesiąt lat później Kamienna sprawiała dołujące wrażenie. Na parterach nie prowadzono tu żadnych interesów, na murach nie było szyldów ani reklam, przy krawężnikach nie parkowały samochody, zaś nieliczni mieszkańcy martwo trwali przy bramach swoich do cna zdewastowanych kamienic. Wyniszczeni niemi strażnicy przeraźliwego, ale jakże swojskiego łódzkiego *status quo*”⁵¹.

Jakby na przekór temu obrazowi konstruuje wizję ulicy Wolański. Zrewitalizowana Łódź z jego powieści kusi niewysłowionym czarem i magią, sprzyjając fantastyczno-onirycznym doznaniom. Idący wzdłuż Pomorskiej bohater, ważny dla miasta architekt, przy skrzyżowaniu ze Wschodnią tylko „uśmiechnął się do siebie na myśl, że jeszcze kilka lat temu ta okolica była ostatnią, gdzie chciałby się zapaść samotnie na spacer w środku nocy”⁵². Teraz to Wschodnia odczarowana, a może raczej zaczarowana: właśnie tu, w oświetleniu kutych w secesyjne wzory latarni, zobaczyć można na dachu kamienicy spacerującą nago piękność...

Na rogu Wschodniej i Pomorskiej ożywa także legenda Ślepego Maksa, o którym pisali Arnold Mostowicz i Jacek Indelak, a ostatnio Konrad T. Lewandowski w kryminale retro *Perkalowy dybuk*: w stojącym tu niegdyś szynku Kokolobo król podziemnego świata Łodzi dwoma strzałami z rewolweru zabił w 1929 r. swego największego wroga – pasera i sutenera Balbermana.

Tradycje literackie Wschodniej są kontynuowane – przy tej ulicy mieszka poeta i reżyser Zdzisław Jaskuła, tu znajdowała się siedziba łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Famuła – *pars pro toto* Łodzi

Charakterystycznym elementem krajobrazu architektonicznego miasta powstającego w XIX i na początku XX wieku są oczywiście kamienice, w Łodzi dodatkowo – famuły, których atutem są fasady i wnętrza nienaruszone od ponad stu lat. Ten typ budownictwa musi więc mieć swą historię zapisaną w literaturze. I ma. W latach trzydziestych Władysław Pawlak pokusił się o odzwierciedlenie roku z życia jej mieszkańców w powieści *Kamienica wielkiego miasta*⁵³. Mimo iż autor często operuje nazwami łódzkich ulic i obiektów, oscylując między realizmem a naturalizmem ujęcia, rozmyślnie nie podaje lokalizacji tytułowego budynku, usiłując nadać egzystencji swych bohaterów wymiar ogólnołodzki, wpisać ją w ramy robotniczego uniwersum. Toteż prezentuje miejski folklor i obyczaj związany z celebracją świąt kościelnych, rodzinnych uroczystości weselnych i pogrzebowych, niedzielnego czasu wolnego, często spędzanego przez sąsiadów wspólnie, na przykład na podwórzu stanowiącym centrum życia towarzyskiego. Najwięcej uwagi poświęca jednak prozie życia środowiska proletariackiego, które

⁵¹ A. Kwietniewski, *Blondynka...*, s. 109–110.

⁵² W. Wolański, *Księżycowi...*, s. 8.

⁵³ Dzięki wspomnieniom bohaterów horyzont czasowy powieści zostaje poszerzony o okres przed strajkami 1892 r., w wyniku których złagodzono warunki pracy robotników, oraz trudny okres I wojny światowej.

w całości zajmuje kamienicę – trudnościami z pracą w okresie wzmożonego bezrobocia, domowym awanturami i przemocą, pijaństwem, skrajnej biedzie i ciasnocie (w 50 izbach kamienicy Pawlak lokuje 200 osób), niemożności edukacji w sytuacji, gdy starsze dzieci zmuszone są opiekować się młodszymi, monotonii kolejnych dni.

Proza Pawlaka z pewnością do wybitnych nie należy, a jednak zasługuje na uwagę historyków literatury nie tylko ze względu na regionalizm pozwalający ustalić tożsamość miasta. Otóż utwór otrzymał VII nagrodę w konkursie na powieść polską, ogłoszonym z okazji 25-lecia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”⁵⁴. Najlepsze spośród 532 utworów znamionujących nowe talenty wybierało jury złożone z wybitnych autorów i literaturoznawców, wśród których znajdowali się m.in. Karol Hubert Rostworowski, Kazimierz Czachowski, Stanisław Pigoń czy pierwszy redaktor słynnego krakowskiego „Życia” Ludwik Szczepański. Dostrzegając nieporadność stylu, podkreślali oni w uzasadnieniu, iż świat robotniczy został w *Kamienicy...* „po raz pierwszy bodaj w literaturze polskiej odtworzony z taką prostotą, szczerością i bezpośredniością”⁵⁵. Docenili poza tym m.in. zmysł obserwacji i umiejętność kreowania bohatera zbiorowego. Z relacji z wręczenia nagród zamieszczonej w wydawanym przez ten sam koncern „Światowidzie” poznajemy dodatkowo pewne szczegóły na temat Władysława Pawlaka – gazeta piórem anonimowego autora donosi, że to człowiek młody i ubogi, po czym informuje: „Pracuje w jednym z warsztatów szewskich i zarabia zł 15 – tygodniowo. I pieniędzy nie ma, i szkół niewiele, ale ma talent”⁵⁶.

Z faktu, iż bohaterowie powieści łódzkiego szewca uczęszczają do kościoła pw. Świętego Krzyża, można domniemywać, że zamieszkiwana przez nich kamienica mieści się w okolicach ulic Sienkiewicza, Kilińskiego i Tuwima. A jeśli tak, to w niewielkiej odległości od innej kamienicy, która doczekała się literackiego portretu za sprawą Tomasza Piątka i jego quasi-autobiograficznej powieści *Miasto Ł.* (2012), napisanej pod wpływem trzyletniego pobytu autora w Łodzi, ale wydanej już po jego powrocie do Warszawy⁵⁷. Piątek również nie lokalizuje precyzyjnie famuły, w której zajmują kawalerkę jego bohaterowie – oznaczeni inicjałami imion pisarza i jego żony: T. i H.⁵⁸ – ale opis okolicy oraz wiedza, że w Łodzi mieszkał pisarz przy ul. Tuwima, pozwalają wskazać ciąg domów familijnych pod numerem 23/25, wzniesionych w XIX wieku dla robotników fabryki Juliusza Heinzla, mieszczącej się wówczas przy Piotrkowskiej 104. „[...] to kamienica z czerwonej cegły, ponadstuletnia, w której kiedyś żyli robotnicy. Teraz żyją w niej bezrobotnicy” – czytamy

⁵⁴ Drugą nagrodę otrzymał wówczas Gustaw Morcinek.

⁵⁵ „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, nr 144 (z 25 maja), s. 2.

⁵⁶ *Zakończenie jubileuszowego konkursu powieściowego I.K.C., „Światowid”* 1936, nr 22 (z 30 maja), s. 11.

⁵⁷ Piątek pożegnał się z Łodzią ostrym, szeroko komentowanym felietonem *Nie Łódźmy się*, opublikowanym we wrześniu 2010 r. na stronie internetowej „Krytyki Politycznej”.

⁵⁸ Recenzent „Twórczości” widzi w tym zabiegu próbę uniwersalizowania treści, wpiśnięcia opowiedzianej historii „w ramy quasi-przypowieści” (M. Nalewski, *Opowieść z krawędzi „Twórczość”* 2012, nr 11, s. 111), co łączyłoby Piątka z Pawlakiem. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak wahanie autora między narcystyczną potrzebą ujawnienia własnych doświadczeń a niechęcią do (obawą przed?) jednoznacznej identyfikacji. Nie pierwszy raz używa Piątek bohaterom fragmentów własnej biografii.

w powieści⁵⁹. Autor celowo jednak myli tropy i na dalszych stronach sugeruje, iż T. i H. mieszkają nad Żabką, który to sklep od początku znajdował się po przeciwnej stronie ulicy – pod numerem 48.

Famuła zachowała wiele detali z czasów fabrykanckich, zaniedbane, straciły jednak swój urok:

Schody są z drewna, takie, jak je zrobiono jeszcze w dziewiętnastym wieku. Właściwie wszystko jest takie. A na podwórku – komórki, też z dziewiętnastego wieku. W piętrowym, drewnianym budynku z czarną od zgnilizny galeryjką. To kiedyś były stajnie, teraz ludzie trzymają w nich węgiel, bo samochody tu dotarły, ale centralne ogrzewanie już nie⁶⁰.

Zabytkowy budynek staje się *pars pro toto* Łodzi – upadającej, lecz żyjącej wspomnieniem dawnej świetności. To miasto ludzi bezrobotnych i z marginesu⁶¹, bezradnych i obojętnych wobec działań nieuczciwych bądź przygłupich urzędników, dla których rewitalizacja centrum to „taki lepszy remont, podczas którego wysiedla się dotychczasowych lokatorów i wprowadza lepszych”⁶². To miasto rozbitych rodzin, bo „mężczyźni albo nie żyją, albo się rozwiedli, albo są na robotach w Irlandii”⁶³. Ten jednostronny, oparty na stereotypach obraz Łodzi sprawił, że powieść nie została przychylnie przyjęta w środowisku pochodzących stąd krytyków literackich⁶⁴.

Bałuty i Polesie okiem dziecka

Na przemierzenie tropem autorów i dzieł położonych na północy Łodzi Bałuty nie wystarczyłoby dnia. Niezwykle atrakcyjny i zróżnicowany byłby sam szlak literatury poświęconej gettu, w którym nie mogłoby zabraknąć nawiązań do *Fabryki muchołapek* (2008) Andrzeja Barta oraz *Biednych ludzi z miasta Łodzi* (2011) Steve’a Sem-Sandberga. Warto jednak wybrać kurs mniej oczywisty i zaprosić czytelników-turystów na ulicę Głuchą. Tutaj, w przesiąkniętym zapachem mydlin i kapusty mieszkaniu dziadka, spędził wakacje 1962 roku dziesięcioletni Alik, bohater i narrator autobiograficznej minipowieści Aleksandra Jurewicza *Pan Bóg nie słyszy głuchych* (1995). Łódź pokazana jest w utworze z perspektywy białoruskich repatriantów borykających się z określeniem na nowo swej tożsamości, z zakorzeniem w mieście o tradycjach wielokulturowych (paradoks?), które wydaje się swą wielkością pochłaniać drobne sprawy jednostki. Łódź to nie tyle konkretne miejsca i obiekty, lecz

⁵⁹ T. Piątek, *Miasto Ł.*, Warszawa 2012, s. 6.

⁶⁰ Tamże, s. 12.

⁶¹ Sąsiedzi T. i H. to m.in.: właścicielka meliny i jej syn pijak, staruszka gromadząca w mieszkaniu odpadki, podglądacz. Wokół kamienicy kręcą się naćpani włamywacze, na ulicy leżą psie odchody.

⁶² Tamże, s. 45–46.

⁶³ Tamże, s. 28.

⁶⁴ Zob. np. M. Nowicka, *W mieście Ł. szczeka nuda. Nowa książka Tomasza Piątka*, „Kronika Miasta Łodzi” 2012, z. 3, s. 181–185. Ambiwalentnej ocenie poddano też lingwistyczne eksperymenty autora: zdaniem Nowickiej, irytują one i infantylizują sygnalizowane w powieści problemy (s. 184); według Nalewskiego jednak, oddają próbę nazywania świata na własne potrzeby, z uwzględnieniem osobistych skojarzeń i prywatnych emocji (*Opowieść...*, s. 112).

ludzie – jak prowadzący owocarnię pan Sierioża, także przesiedleniec, który ginie w zderzeniu tramwaju z ciężarówką przy Limanowskiego. I nastrój, który Jurewicz potrafi kreować po mistrzowsku. Łódzkie lato 1962 roku widziane oczami dziecka to codziennie powtarzane pielgrzymki do urzędów, gdzie przygłuchy, niepiśmienny dziadek usiłuje wyprosić zmianę nazwy ulicy, przy której zameldowano go jak na ironię. To trzeszczące schody, które trzeba było pokonywać kilka razy dziennie w drodze do wychodka na podwórku, pranie na rozciągniętym na zewnątrz sznurze, mężczyźni oparci na poduszkach w oknach i obserwujący żony idące do kościoła⁶⁵, dźwięki aktualnego przeboju – *Diany* Paula Anki, lot rosyjskich kosmonautów, który nasuwa mieszkańcom obawę przed wojną albo nawet końcem świata i popycha do wykupienia ze sklepów mąki i wódki.

Dzięki znakomitej *Złej krwi* Grzegorza Gortata (2009) z podobnej perspektywy można spojrzeć na ulicę Ogrodową. Narratorem powieści jest chłopiec na początku lat sześćdziesiątych samotnie wychowywany przez matkę, która uważa, że Michał w chwili poczęcia został zarażony złem – to znaczy: odziedziczył je po ojcu, krętaczu, pijaku i mitomanie, wynoszącym z domu co wartościowsze przedmioty. Ulica Ogrodowa, pokazywana pieczołowicie i z miłością, to dla dorastającego chłopca cały świat i szkoła życia. Dlatego jej poszczególne odcinki śledzić można z książką Gortata jak z przewodnikiem.

Początek codziennej marszruty do przedszkola wyznaczały niskie budynki mieszkalne przy Ogrodowej, ubodzy krewni famułów Poznańskiego; następnie mijaliśmy sklepik pani Święcickiej, przez starszych mieszkańców zwany „kolonialnym”. Niemal naprzeciw sklepu, obok jatki rzeźniczej, mieścił się męski zakład fryzjerski obsługujący mężczyzn od lat dwóch do stu dwóch, przed którym w pogodny lipcowy wieczór sześćdziesiątego drugiego roku odbyła się słynna na całą dzielnicę bójka na noże; jeszcze po tygodniu klienci zakładu fryzjerskiego pokazywali sobie rdzawe ślady krwi na kocich łbach⁶⁶

– wspomina narrator, z którym do pewnego stopnia dzieli biografię sam autor. Paradoksalne – ale i znamienne – że antysemickie działania dotykają w powieści mieszkańców ulicy, przy której znajdują się chlubne ikony miasta związane z żydowską przeszłością: pałac Izraela Poznańskiego oraz Cmentarz Stary.

Dziecięcych bohaterów z przełomu lat 50. i 60. ma także ulica Próchnika (dawniej Zawadzka), której odcinek od ul. Wólczańskiej na zachód należy już do Polesia. To grupa szkolnych kolegów z *Esplanady* Krzysztofa Sowińskiego, właściciela mieszczącej się przy Próchnika galerii „J”. I oni są świadkami trudnego tożsamościowo współzycia Żydów, Niemców i repatriantów ze Wschodu. Powieść przypomina, że jeszcze po wojnie można było znaleźć

⁶⁵ W owym zakorzenieniu w rzeczywistości, w dokumentarnym niemal charakterze opisu, Tomasz Cieślak widzi cechę „łódzkości” i „bałuckości” utworu (zob. T. Cieślak, *Tych kilka ulic na Bałutach. Wędrówki po marginesach prozy*, [w:] tenże, *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy. Szkice o literaturze XX wieku i najnowszej*, Łódź 2009, s. 230.

⁶⁶ G. Gortat, *Zła krew*, Warszawa 2009, s. 16.

w Łodzi kierowane do klientów drobnych sklepików reklamy w jidysz, a postój taksówek, do których zawsze ustawiały się kolejki, sąsiadował z postojem dla konnych dorożek, stanowiących nie lada atrakcję dla dzieci, zwłaszcza zimą, gdy można było niepostrzeżenie przyczepić do nich sanki i przejechać choć kawałek ulicy do Piotrkowskiej, gdzie woźnica musiał się zatrzymać, aby przepuścić jadące jeszcze tamtędy tramwaje i autobusy. Te relikty przeszłości znikają jednak powoli z pejzażu miasta – „w coraz większym stopniu służyły do przewozu towarów, transportu mebli czy węgla, a czasem zamieniały się w powóz pogrzebowy lub ślubny”⁶⁷.

Dla bohaterów *Piątej z kwartetu* (2008) Doroty Combrzyńskiej-Nogali mieszkanie przy Próchnika, zapewne gdzieś w głębi ulicy, w okolicach Lipowej, bo lokum jest wyjątkowo ciemne, to oznaka postępującej społecznej degradacji. Autorkę interesuje przede wszystkim status niepełnej łódzkiej rodziny, której głową musi stać się w pewnym momencie 12-letnia Kasia. Zanedbywana przez matkę, dziewczynka musiała szybciej dorosnąć, by przetrwać. Nauczyła się oszczędzać, gotować i palić w piecu, ale przede wszystkim tak manipulować otoczeniem, by nikt nie dostrzegł patologii zżerającej jej rozbitą rodzinę i nie pomyślał o zawiadomieniu opieki społecznej. To współczesna repetycja *Złego miasta*, tyle że w duchu pozytywistycznej tendencji do obrazowania krzywdy dziecka.

Po Górnej z czasów ZOMO

Literacko przetworzoną historię ma także Górna, dzielnica na południu miasta. Po pierwsze – za sprawą Jerzego Zawieyskiego, który ulokował przy ul. Zarzewskiej Jana Ostroga, bohatera środowiskowej powieści *Gdzie jesteście przyjacielu?!... Przepomina* w niej autor, że ulicę tę wraz z kilkoma sąsiadującymi mieszkańcy nazywają „Ślezyngiem” i że tędy prowadziła droga na cmentarz, gdzie grzebano zabitych podczas rewolucji 1905 r. Ulice Miłą, Jachowicza, Łomżyńską i Zarzewską pokonuje też grupa znajomych z mikropowieści Marii Kępińskiej. Moment to szczególnie: noc z 31 grudnia 1981 roku na 1 stycznia roku 1982. Minister spraw wewnętrznych wspinałomyślnie ogłosił z okazji Sylwestra zniesienie godziny milicyjnej, ale mało kto się bawi. W stanie wojennym ludzie mają inne „rozrywki” (stąd tytuł *Rozrywki stanu wojennego*): ktoś siekierą rąbie świnie na klatce schodowej bloku, ktoś jedzie na wieś w poszukiwaniu mięsa, a wszyscy kombinują, co ugotować z resztek mąki, i walczą ze strachem o bezpieczeństwo własne i bliskich. Tymczasem Władysław Wasilewski, filmowiec i dokumentalista związany z łódzką filmówką, postanawia nakręcić film „o ludziach i ich życiu na początku stanu wojennego”. Razem z żoną – oraz butelką wódki i kawałkiem szynki – odwiedza więc po kolei znajomych, którzy przyłączają się do projektu. Mijają zakamarki dzielnicy cieszącej się złą sławą. Zawilgocone rudery nędzy zastąpiły co prawda za Gierka cementowe bloki, ale mieszkańcy pozostali tacy jak dawniej – to ludzie wykolejeni, pijacy, przestępcy, chuligani. Nic dziwnego, że przyjaciół dochodzą na każdym kroku odgłosy

⁶⁷ K. Sowiński, *Esplanada*, Łódź 2012, s. 45.

pijackich burd i uderzeń. Na jednym z ciasnych podwórek przy ul. Praskiej są nawet świadkami dramatycznej, być może zakończonej morderstwem kłótni o pieniądze. Powieść stanowi w pewnym sensie hołd dla łódzkich artystów awangardowych, którzy w czasach PRL-u prowadzili gry z siermiężną rzeczywistością, wykorzystywaną jako tkanka artystyczna.

Szlakiem przeżyć (poza)grobowych

Nieco mniej konwencjonalny szlak literacki wiedzie na... łódzkie nekropolie. Zapewne z inspiracji bogatą tradycją powieści grozy Jerzy Nałęcz⁶⁸ zlokalizował część akcji swej powieści *Trójkąt Baphometa* na terenie wielowyznaniowego cmentarza na Dołach, założonego w ostatniej dekadzie XIX wieku. Utwór drukowany w odcinkach na łamach „Dziennika Łódzkiego” (od 25 listopada 1931 r. do 11 marca 1932 r.⁶⁹) miał uatrakcyjnić gazetę i zwiększyć jej nakład, toteż przyciągał czytelników pełną zwrotów akcji intrygą oraz frapującym podtytułem „Powieść na tle niesamowitych przeżyć pozagrobowych”. Łodzianie w powieści, zwłaszcza mieszkający we wschodniej części Bałut, gdzie położona jest nekropolia, wierzą, że na Dołach straszy, fakt ten potwierdza bowiem naoczny świadek, który miał wątpliwą przyjemność ujżenia ducha, posłyszawszy wcześniej jego jęki i ponure wycia, od których włosy stają dęba na głowie. Maszkarą „w czarnym płaszczu, o białej gębie, wielkich zębach i gorejących jak dwa różzarzone węgle oczach”⁷⁰ przeskoczyła nocą cmentarny mur i – podzwaniając piszczelami oraz wleczonym przez siebie łańcuchem – miała wydostać się na ulicę. Stopniowo czytelnik dowiaduje się, że tajemnicze głosy i jęki dochodzą z konkretnego grobu: położonego na lewo od głównej alei i ozdobionego wielkim pomnikiem w kształcie kapliczki z żelazną kratą. Źródłem efektów akustycznych nie są jednak zmarli, lecz żywi, którzy w podziemiach pod kamienną płytą urządzili fabrykę fałszywych banknotów, a „zjawę” preparowali, by odstraszyć mieszkańców od odwiedzania cmentarza. Przystępcy działają poza tym jako sekta legitymująca się znakiem Baphometa, czyli diabła pod postacią kozła. Wykorzystują modę na zainteresowanie okultyzmem i parapsychologią oraz organizują od czasu do czasu seanse spirytystyczne połączone z materializacją duchów, by przejmować kontrolę nad członkami zgromadzenia i pozbawiać ich majątków, a także wykorzystywać seksualnie młode dziewczęta, rzekomo dostępujące zaszczytu obcowania z Wielkim Magiem⁷¹. Ich proceder wykrywa inteligentny reporter lokalnej gazety, który pod fikcyjnym nazwiskiem zatrudnia się jako dozorca cmentarza.

⁶⁸ O autorze książki niczego nie wiemy, prawdopodobnie posługiwał się pseudonimem i był dziennikarzem gazety, w której ukazywała się powieść. Podobnie przedstawia się kwestia autorstwa *Tajemnic Rokicińskiej Manufaktury*, utworu drukowanego przez „Dziennik Łódzki” bezpośrednio przed *Trójkątem Baphometa* (w pięćdziesięciu odcinkach od 1 października do 22 listopada 1931 r.) – jej autor podpisał się pseudonimem Fred Belin.

⁶⁹ Powieść nie miała wydania książkowego i pozostaje – niesłusznie – całkowicie zapomniana.

⁷⁰ J. Nałęcz, *Trójkąt Baphometa*, „Dziennik Łódzki” 1931, nr 85 (z 11 grudnia 1931 r.; odcinek 17), s. 4.

⁷¹ Nie ma wątpliwości, że u źródeł pomysłu Nałęcza leżała inspiracja twórczością najwybitniejszego przedstawiciela nurtu grozy i tendencji okultystycznych w polskiej

Dziennikarza z późniejszej o trzydzieści lat powieści Nienackiego śledztwo prowadzi natomiast na Stary Cmentarz po przeciwnej stronie Bałut, na którym znajdują się mauzolea łódzkich rodów fabrykanckich: Scheiblerów, Grohmanów, Geyerów i in. W latach 60. nekropolia była zaniedbana, tworząc sprzyjający teren dla siejących postrach wyrostków: „W murze było wiele dziur, na zarośniętym krzakami cmentarzu wieczorami biwakowały grupki podejrzanych osobników, którzy przez owe dziury wyłazili na ulicę i zaczęli przechodniów, wyłudzając od nich pieniądze na wódkę”⁷². I właśnie dla obrony przed nimi Henryk kupił wspomnianą już wytworną laseczkę z ukrytym wewnątrz bagnetem, otrzymał bowiem mieszkanie w nowym bloku obok cmentarza (zapewne w okolicach ul. Srebrzyńskiej) i zmuszony był co dzień przemierzać pustą ulicę przy dziurawym murze. Odkrywanie historii przedmiotu z przełomu XIX i XX wieku prowadzi go m.in. na grób niejakiej Zazy, cyrkówki zasztyletowanej przez kochanka podczas występów w Łodzi, która niegdyś odziedziczyła laseczkę po swym ojcu. Grób ten raz w tygodniu odwiedza także morderca, który uniknął zarzutów, kierując podejrzenie na niewinnego człowieka.

Dylemat czytającego turysty: gdzie się zatrzymać?

Wielbiciele literackiej turystyki według lekturowego klucza mogą wybrać... hotel, w którym zatrzymają się na czas pobytu w mieście. Wart uwagi jest przede wszystkim Savoy, położony zaledwie 5 minut spacerem od dworca Łódź Fabryczna, przy ul. Traugutta 6 (dawniejszej ul. Krótkiej), łączącej się bezpośrednio z Piotrkowską. Działał tu m.in. literacki Klub Pickwicka, którego członkami byli Konstanty Ildefons Gałczyński i Julian Tuwim.

Charakterystyczną ozdobę fasady obiektu – oddanego do użytku jesienią 1912 roku – stanowi okrągłe okno z wizerunkiem niebieskiego pawia dumnie prezentującego swój wspaniały ogon. Umieszczono je nad wejściem i oprawiono w metalową ramę, w której także wykuto pawie, jeden z ulubionych wzorów secesji, tak istotnej dla łódzkiej architektury przełomu wieków. Hotel wzniesiono na niebotyczną wysokość 35 m. Patrzącym nań faktycznie wydawało się, że dotyka nieba. Tak bardzo wyróżniał się na tle śródmiejskiej zabudowy, że budził zdumienie wśród mieszkańców i przyjezdnych, zyskując miano „pierwszego łódzkiego wysokościowca”. Aż do połowy XX wieku – gdy w bliskim sąsiedztwie stanął wieżowiec telewizji – był najwyższym gmachem niesakralnym miasta. Ma sześć pięter, ale patrzącym wydaje się, że liczy o jedną kondygnację więcej, a to dzięki wysokiemu parterowi z antresolą oraz poddaszu.

W momencie powstania hotel zachwycał jednak nie tylko wysokością, ale też nowoczesnym wyposażeniem i wysokim standardem mogącym sprostać oczekiwaniom najbardziej wymagających gości. Jego lokatorzy korzystali z windy i telefonów, cieszyli się bieżącą wodą (także ciepłą) i centralnym ogrzewaniem,

literaturze międzywojennej, czyli Stefana Grabińskiego, a zwłaszcza jego powieścią *Cień Baphometa*, wydaną w 1926 r. Niezwykle wyraźne są także nawiązania do *Wampira* Reymonta, powieści z 1911 r.

⁷² Z. Nienacki, *Laseczka i...*, s. 5–6.

czytali w świetle elektrycznych lamp, a znajomości nawiązywali przy kilkunastu bilardowych stołach. Obsługę mogli przywołać naciśnięciem jednego przycisku. Savoy był enklawą luksusu i komfortu, toteż nic dziwnego, że korespondent warszawskiego tygodnika „Świat” nazwał go „Europą w Łodzi”.

Bramę Europy dostrzegł w nim także Józef Roth, jeden z najsłynniejszych i najbardziej melancholijnych niemieckojęzycznych pisarzy XX wieku, który hotelowi przy ul. Krótkiej poświęcił powieściowy debiut z 1924 roku. Choć nazwa Łodzi nie pada w utworze ani razu, sygnalizowana w narracji topografia fabrycznego miasta oraz nieco późniejsze wspomnienia znajdującego Łódź autora nie pozostawiają wątpliwości, że to właśnie tu rozgrywa się akcja *Hotelu Savoy*⁷³. Tytułowy obiekt jawi się bohaterowi – Gabrielowi Danowi wracającemu po wojnie z niewoli na Syberii – jako kolos o 864 pokojach, zaś jazda windą do numeru na szóstym piętrze nabiera znamion duchowego wyzwolenia, symbolicznie pozwala młodemu mężczyźnie zrzucić „gorycz, nędzę, tułaczkę, bezdomność, głód, całą przeszłość żebraka – głęboko w dół”⁷⁴, skąd, jak sądzi, już go nie osiągną.

Hotel „Savoy” z jego siedmiu piętrami, złotym herbem i portierem w liberii wydaje mi się bardziej europejski niż wszystkie inne gospody na Wschodzie. Obiecuje wodę, mydło, kanalizację, windę; pokojówki w białych czepeczkach; mile połyskujące nocniki – przepyszne niespodzianki w brunatnych szafeczkach; elektryczne lampy, wykwitające z różowych i zielonych abażurów, niby z kielichów; przenikliwe dzwonki, posłuszne naciskowi kciuka, oraz łóżka zasłane piernatami, pulchne i radośnie gotowe na przyjęcie ciała⁷⁵.

Stopniowo bohater odkrywa drugą twarz hotelu będącego metonimią całego miasta. Rozlokowanie lokatorów odpowiada ich społecznej hierarchii, co było normą także w prywatnych kamienicach. Dolne piętra zajmują dobrze sytuowani i cieszący się ogólnym poważaniem ludzie na stanowiskach, najwyższe należą do biedaków, parających się niechlubnymi zajęciami (klaunów, tancerek) i nieustannie zagrożonych eksmisją, przed którą na jakiś czas chroni zastaw kolejnej walizki u liftboya, okazującego się w finale dyrektorem hotelu. Łódź wprowadzona przez Rotha do literatury światowej to tygiel kultur i miasto kontrastów – zawieszona między Wschodem i Zachodem, luksusem i zgnilizną, wojną i pokojem, przeszłością i przyszłością. Na cywilizacyjnym i temporalnym pograniczu⁷⁶, które przejmująco ilustruje użyta przez Rotha metafora:

⁷³ O głównej ulicy miasta Roth notował w 1928 r.: „Wielokilometrowa ulica Piotrkowska jest dobrze oświetlona i zabrukowana na sposób europejski. Nieprawdopodobnie eleganckie kobiety. Niektóre wyglądają tak, jakby wprost z paryskich kawiarni przyleciały tutaj samolotem i rozsypano je tajemniczo w pejzaż łódzkiego wieczoru” (cyt. za: A. Koźuchowski, *Józefa Rotha podarunek dla Łodzi. Człowiek z hotelu Savoy*, „Kronika Miasta Łodzi” 2012, nr 4, s. 85).

⁷⁴ J. Roth, *Hotel „Savoy”. Powieść*, przeł. S. Berman, Warszawa 1959, s. 8.

⁷⁵ Tamże, s. 5–6.

⁷⁶ O ostrej granicy, jaką I wojna światowa wyznaczyła między światem tradycyjnym (statycznym), w którym wartości wydawały się stałe, i światem nowoczesnym, pisze Paul Fussell w *The Great War and Modern Memory*, Oxford 1977, zwł. s. 8 i 21.

Kraj dokoła jest smutną pięknnością, przekwitłą kobietą; zewsząd dochodzą głosy jesieni, chociaż kasztany są jeszcze ciemnozielone. W jesieni trzeba być gdzie indziej, w Wiedniu na Ringstrasse, na ulicach zasianych złotym listowiem, patrzeć na domy podobne do pałaców, na ulice prościutkie i wystrojone, jak na przyjęcie wytwornych gości⁷⁷.

W powieściowej Łodzi piękno i przepych cechują tylko wybrane miejsca, jak hotel Savoy czy rzęsiście oświetlona cukiernia z lustrami dodatkowo odbijającymi blask kryształów i żyrandoli, należąca do „zamożnego świata, który w mieście fabrycznym zarabia i wydaje pieniądze”⁷⁸. Przy mniejszych uliczkach znajdują się jedynie nędzne izdebki, w których wymizerowane żydowskie dzieci żywią się chlebem i rzodkwią; tu świny szukają resztek wśród walających się śmieci i ludzkich odchodów, miasto nie jest bowiem skanalizowane. Smród kału to nie jedyny problem zapachowy:

Nie skanalizowane miasto i tak cuchnęło. W pochmurne dnię widać było w wąskich, nierównych ściekach wzdłuż drewnianego chodnika żółtą, gliniastą ciecz, szlam z fabryk, ciepły jeszcze i parujący. Cuchnęło w tym mieście, jak gdyby to tutaj spadł deszcz smoły i siarki, a nie na Sodomę i Gomorę.

Bóg ukarał to miasto przemysłem. Przemysł jest najsurowszą karą Bożą⁷⁹.

Na określenie Łodzi Roth uruchamia przeciwną niż Reymont biblijną aluzję, choć w istocie sens obu jest tożsamy. Miastu bliżej do Sodomy i Gomory niż do ziemi obiecanej, to miejsce kary, nie wyzwolenia. Mimo wielokrotnie werbalizowanych przez bohatera planów opuszczenia Łodzi („Wiatr wieje od strony fabryk, zanosí węglem kamiennym, szara mgła leży na domach – całość przypomina dworzec, trzeba stąd wyjeżdżać”⁸⁰), niełatwo to uczynić. Hotel Savoy wyraźnie jest dla jego gości jednocześnie pałacem i więzieniem, z którego nie ma wyjścia; tu grzęźnie się mentalnie niejako w poszukiwaniu symulakrum życia minionego bezpowrotnie wraz z rokiem 1914⁸¹. Musi spłonąć (na szczęście tylko w świecie przedstawionym powieści), by uwolnić swych lokatorów.

Zaproponowaną przez austriackiego pisarza podróż w przeszłość przez wrota hotelu powtórzył Andrzej Bart, łódzki pisarz (który jednakowoż do Łodzi nieszczególnie chce się przyznawać) uhonorowany Nagrodą Kościeliskich już za debiutancką powieść *Rien ne va plus* (1991), ale szerzej znany dopiero od kilku lat za sprawą nominowanej do Nike *Fabryki Muchotapek* (2008), przedstawiającej zainscenizowany sąd nad kontrowersyjnym przełożonym Starszeństwa Żydów w łódzkim getcie Chaimem Mordechajem

⁷⁷ J. Roth, *Hotel „Savoy”...*, s. 70.

⁷⁸ Tamże, s. 13.

⁷⁹ Tamże, s. 97.

⁸⁰ Tamże, s. 70.

⁸¹ Zob. T. Bocheński, *Hotel jako wehikuł czasu*, „Teatr” 2012, nr 12, s. 61–63.

Rumkowskim⁸², oraz scenariusza do filmu *Rewers* w reż. Borysa Lankosza (2009)⁸³. Tyle że u Barta przenosiny w czasie odbywają się przez obrotowe drzwi Grand Hotelu, położonego w odległości zaledwie 100 metrów od Savoyu, ale już przy ul. Piotrkowskiej. I aż dziw, że tropiąc liczne lektury, jakie uczynił Bart przedmiotem intertekstualnej gry w *Pociągu do podróży*⁸⁴ – bo o tę powieść z 1999 roku tutaj chodzi – żaden z krytyków nie dopatrzył się powiązań z utworem Rotha, a obejmują one nawet fabularne drobiazgi, jak powód zatrzymania się w Łodzi, którym w obu przypadkach jest pragnienie kilkudniowego wypoczynku i zdobycie pieniędzy na dalszą podróż⁸⁵. Dla Davida Sterna i Johna Millera pobyt w Grandzie jest etapem misji, z jaką spec służby USA wysyłają ich w przeszłość – zostają oni mianowicie przenieśli do Wiednia początku 1900 roku, by zgładzić nastoletniego jeszcze Adolfa Hitlera. A ponieważ zabójstwo nie leży w ich naturze, a do zadania zostali wyselekcjonowani przypadkowo bez jakiegokolwiek przygotowania agenturalnego, na dodatek wyposażono ich w banknoty odbite z fałszywej stukoronówki z okresu Franciszka Józefa (taką akurat, czego nie rozpoznali kustosze, posiadało nowojorskie muzeum) i nie mogą się nimi posługiwać, ich wyprawa przeciąga się na lata, w czasie których bohaterowie odwiedzają sporą część Europy i – naturalnie – jej hoteli, częstokroć lawirując tak, by uniknąć płacenia. W 1905 roku trafiają i do Łodzi, już po krwawo przebiegającej tu rewolucji. Wreszcie mają fundusze, które jeszcze w Łodzi pomnażają, doradzając – dzięki wyniesionej z końca XX wieku znajomości techniki – ulepszenia podnoszące wydajność fabrycznych tkalni.

Lokują się w hotelu przy Piotrkowskiej 72, jednym z najelegantszych w Łodzi i tak popularnym, że w roku 1912 podjęto decyzję o jego rozbudowie, zwiększając liczbę pokoi z 50 do 150. Gmach na skrzyżowaniu z ulicą Traugutta miał typowo łódzką historię, powstał bowiem jako... fabryka wyrobów wełnianych i bawełnianych należąca do Edwarda Haentschla. Dopiero jego zięć w końcu lat 80. XIX wieku zmienił funkcję budynku. Od tego czasu Grand działa nieprzerwanie, będąc najstarszym czynnym obiektem hotelowym w Łodzi. Z jego okien rozpościera się widok na główną ulicę, która budzi zachwyt bohaterów Barta:

Wybrali najlepsze pokoje z widokiem na główną ulicę miasta. Davidowi natychmiast wydała się piękna, Johnowi przypominała jeden ze środkowych

⁸² Postaci tej Maciej Świerkocki poświęcił ostatnio jednoaktowy dramat zatytułowany *Hubris*. Sztuka zaprezentowana została po raz pierwszy w formie performatywnego czytania 22 czerwca 2014 r. w łódzkim Teatrze Nowym wraz z dwoma innymi mikro-dramatami poświęconymi Łodzi – *Wariacją germańską* Michała Lachmana oraz *Kiszona kapusta poprawia humor* Mateusza Sidora.

⁸³ Film otrzymał wiele nagród, m.in. Złote Lwy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, i był polskim kandydatem do Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

⁸⁴ Zob. przede wszystkim recenzję H. Baltyń, *Pociąg do podróży w czasie*, „Tygiel Kultury” 2000, nr 1–3, s. 188–190.

⁸⁵ U Rotha pierwszoosobowy narrator wyznaje w inicjalnych zdaniach powieści: „Zajechałem o dziesiątej godzinie przed południem do hotelu »Savoy«. Postanowiłem wypocząć parę dni lub z tydzień” (J. Roth, *Hotel „Savoy”...*, s. 5). Podobnie rozpoczyna się epizod łódzki u Barta: „Minęliśmy właśnie Koluszki i dojeżdżamy do Łodzi. Odpoczniemy kilka dni i ruszymy dalej” (A. Bart, *Pociąg...*, s. 225).

fragmentów Broadwayu, [...] a Sophie, która znała wiele ulic, stwierdziła najpoważniej w świecie, że ta jest najpiękniejsza⁸⁶.

W hotelowej kawiarni David i John zawierają znajomość z Borowicem, młodym lodzermenschem pochodzenia szlacheckiego, będącym nieco przesmiewczym wcieleniem Karola Borowieckiego z *Ziemi obiecanej*. Miejsce spotkania jest jak najbardziej uzasadnione, Borowiecki – jak czytamy u Reymonta – bywał bowiem w Grandzie, gdzie prowadził rozmowy z odwiedzającym Łódź Kurowskim i jadł ze znajomymi. „[...] nie jestem jeszcze przemysłowcem, ale jak tylko odłożę trochę pieniędzy, ruszam z fabryką”⁸⁷ – Polak zdradza plany Davidowi i Johnowi, a obiecując gratis oprowadzić przybyszów po mieście, zarzeka się – hołdując polskiemu pojęciu o honorze i dowodząc, że całkowicie nie „złodiał” – iż od przyjaciół pieniędzy nie zainkasuje. Borowica – jak jego Reymontowski pierwowzór – dręczą fałsz i nielojalność, jakich wymaga robienie interesów w Łodzi, toteż po pijanemu kilkakrotnie nazywa siebie świnią, używając tej samej inwektywy, której adresatem jest w *Ziemi obiecanej* lodzermensch idealny – Moryc Welt. Wrażliwość niedoszłego fabrykanta potęgują dodatkowo ambicje literackie, na realizację których nie ma w Łodzi warunków:

Ma rację ten cały Bartkiewicz w tym swoim *Złym mieście*, że tutaj i Wenus z Milo wzięto by za gips. Jak się [...] urodzi ktoś z talentem większym o włos, niech natychmiast stąd wyjeżdża, choćby na Madagaskar... Miernota nienawidzi takiego między sobą, bo dopiero wtedy widać ją w całej okazałości...⁸⁸

Łódź to wyłącznie miasto geszeftu, nie intelektualno-artystycznych rozkoszy. Borowic na wstępie uzmysławia to nowo poznanym, bardziej stwierdzając, niż pytając: „Rozumiem, że panowie przyjechali do naszego miasta w interesach. Po nic innego się tu zresztą nie przyjeżdża”⁸⁹. Ku zdziwieniu przybyszów z USA, za sprawą owego geszeftu Łódź co i rusz przedstawiana jest przez jej mieszkańców jako Ameryka, odpowiednik ziemi obiecanej szybkich karier, w której każdy może powtórzyć sukces Scheiblera:

[...] – Tu jest Ameryka, tu pieniądze leżą na ulicy...
– Ameryka, powiada pan? – zainteresował się John.
– A jakże, fortuny powstają tu jak grzyby po deszczu, upadają zresztą także pięknie. Cud nie miasto!⁹⁰

Równanie Łódź = Ameryka, istotne także dla powieści Rotha, ma aspekt ekumeniczny: „Żyjemy tu w czterech wyznaniach w zgodzie i poważaniu. Możemy być wzorem dla świata, z wyjątkiem Ameryki, gdzie, jak mówią,

⁸⁶ A. Bart, *Pociąg...*, s. 225.

⁸⁷ Tamże, s. 228.

⁸⁸ Tamże, s. 247.

⁸⁹ Tamże, s. 228.

⁹⁰ Tamże.

podobnie...⁹¹. Bart owo zestawienie doprowadza do absurdu, nawiązując jednocześnie *implicite* do terminu Hollylódź, jakim miasto podkreśla swe filmowe tradycje:

Jedno jest pewne, opuszczali gościnne miasto z największym żalem. Już kiedy pociąg ruszył, patrzyli z okna na las kominów sterczących dumnie w niebo, które pod wpływem porannego słońca nabrało krwistej poświaty, nadając domom i dachom ciepłą barwę porannej kawy z mlekiem. Sielskość kolorytu udratyzowana smugami dymów [...] miała w sobie tyle piękna, że słowo Hollywood natrętnie pojawiło się na niebie⁹².

I właśnie Grand Hotel jest obiektem bardziej filmowym niż literackim. Choć bowiem w ciągu jego historii nocowali tu Henryk Sienkiewicz, Kornel Makuszyński, Władysław Broniewski czy Zofia Nałkowska, to słynie on przede wszystkim jako obiekt ulubiony przez gwiazdy kina, i to właśnie one – m.in. Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Krystyna Janda, Jan Machulski – mają tu swoje imienne apartamenty. Hotel doczekał się kilku literackich wizerunków, ale bardziej słynie jako plan zdjęciowy; „zagrał” m.in. w *Va-banku*, *Ucieczce z kina „Wolność”*, *Krollu* czy *Inland Empire* Davida Lyncha. Przed wybuchem II wojny światowej mieścił kino, a obecnie przed jego wejściem (oraz po przeciwnej stronie Piotrkowskiej) rozciąga się Aleja Gwiazd filmu polskiego wzorowana hollywoodzkiej Walk of Fame.

Literackie tropy wiodą także do hoteli wyrosłych w Łodzi w ciągu ostatnich lat. W Ambasadorze otwartym przy al. Piłsudskiego jesienią 2010 roku nocuje i spotyka się z luksusową prostytutką jeden z bohaterów przesyconej ironią i groteską *Pozy Łuczaka* – niejaki Carl Hermann Winterbergerhofen, wysoko postawiony pracownik niemieckiej czy austriackiej firmy sztucznie kreującej pozytywny wizerunek Łodzi, a w istocie zainteresowanej podtrzymaniem w mieście biedy i beznadziei, dzięki którym działalność szemranego propagandowego przedsiębiorstwa jest w ogóle potrzebna.

Erotyczna przygoda – z wyraźnym upodobaniem opisana przez Wolańskiego w *Księżycowych ludziach* – rozgrywa się także w hotelu Hilton, dokąd bohater odwozi zauważoną na dachu łódzkiej kamienicy nagą rudowłosą piękność. Ciekawostką jest, że kiedy autor kończył wydaną w 2012 r. powieść, Hilton dopiero powstawał. Może dlatego Wolański wyobrażał go sobie dość standardowo: hotelowa limuzyna przewożąca gości i boy pomagający im na podjeździe, korytarze wyłożone czerwonym dywanem, barek w pokoju, do którego przylega łazienka... Jedynym indywidualizującym obiektem pozostaje olbrzymia mleczna kula zawieszona jako element zdobniczy nad ladą recepcji. W rzeczywistości obiekt, który powstał na terenie dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych, nawiązuje wystrojem do kinematograficznych tradycji miasta.

⁹¹ Tamże, s. 233.

⁹² Tamże, s. 253.

Kto lubi wycieczki tematyczne, może takich stworzyć wiele w oparciu o beletrystykę. Bez trudu z fragmentami książek można ułożyć trasę po Łodzi przemysłowej, a dla wielbicieli dziesiątej muzy wytyczyć szlak łódzkich kin: Włókniarza, Młodej Gwardii, Popularnego, Polonii...

Przeźrenie miejska i przestrzeń literacka interferują. Oświatlają się nawzajem i nadają sobie sens. Literackie reprezentacje Łodzi wpływają na pamięć zbiorową i percepcję jej istniejących przestrzeni, dlatego podróż łódzkimi ulicami na nowo powołanymi do życia siłą języka to frapująca przygoda. Kolejne punkty tej podróży czekają na kogoś, kto je pouklada, kto wytyczy przejrzyste szlaki, by ułatwić łodzianom i przyjezdnym lit-trips, w których to, co realne, przeplata się z tym, co powołane do istnienia mocą wyobraźni.

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

- A. Bart, *Pociąg do podróży*, Montricher 1999.
 D. Combrzyńska-Nogala, *Piąta z kwartetu*, Poznań 2008.
 J. Czata, *Piłsudski przy kaszcie*, [w:] L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia: szkic literacki i antologia*, Łódź 1935, s. 205.
 T. Fangor, *Plan Wolności w Łodzi*, [w:] *Kwiaty łódzkie. Antologia poezji o Łodzi*, red. Z. Skibiński, B. Stelmaszczyk-Świontek, Łódź 1982, s. 143.
 M. Gawalewicz, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i oprac. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 399–492.
 G. Gortat, *Zła krew*, Warszawa 2009.
 A. Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy głuchych*, Gdańsk 1995.
 M. Kępińska, *Rozrywki stanu wojennego*, Łódź 2009.
 A. Kwietniewski, *Blondynka z miasta Łodzi*, Łódź 2008.
 K.T. Lewandowski, *Perkalowy dybuk*, Wrocław 2009.
 T. Łuczak, *Poza*, Warszawa 2013.
 J. Nałęcz, *Trójkąt Baphometa*, „Dziennik Łódzki” 1931 (nr 69–102) i 1932 (nr 1–71).
 Z. Nienacki, *Laseczka i tajemnica*, Olsztyn 1993.
 P. Owczarek, *Miasto do zjedzenia*, Mikołów 2013.
 W. Pawlak, *Kamienica wielkiego miasta*, Łódź [1938].
 T. Piątek, *Miasto Ł.*, Warszawa 2012.
 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 1991.
 J. Roth, *Hotel „Savoy”*. Powieść, przeł. S. Berman, Warszawa 1959.
 S. Sem-Sandberg, *Biedni ludzie z miasta Łodzi*, Kraków 2011.
 J. Siewicz, *Upiory Łodzi. Powieść detektywno-kryminalna*, Katowice 1938.
 K. Sowiński, *Esplanada*, Łódź 2012.
 J. Sztaudynger, *Największa troska*, [w:] tenże, *Łatki na szachownicy*, Łódź 1980, s. 79.
 M. Świerkocki, *Ziemia obiecana raz jeszcze*, Łódź 1993.
 J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, Warszawa 1978.
 W. Wolański, *Księżycowi ludzie*, Łódź 2012.

- X.Y.Z. [Artur Glisczyński, Antoni Mieszkowski], *Łódź – miasto i ludzie*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i oprac. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 7–38.
- J. Zawieyski, *Gdzie jesteś przyjacielu?!...*, Warszawa 1932.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

- H. Baltyn, *Pociąg do podróży w czasie*, „Tygiel Kultury” 2000, nr 1–3, s. 188–190.
- J. Benešić, *Osiem lat w Warszawie (kronika)*, przeł. D. Cirlić-Straszyńska, wybór i posłowie H. Kirchner, Warszawa 1985.
- T. Bocheński, *Hotel jako wehikuł czasu*, „Teatr” 2012, nr 12, s. 61–63.
- R. Bonisławski, *Łódź Juliana Tuwima. Łódzkie korzenie poety*, Łódź 2013.
- T. Cieślak, *Tych kilka ulic na Bałutach. Wędrówki po marginesach prozy*, [w:] *tenże, W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy. Szkice o literaturze XX wieku i najnowszej*, Łódź 2009, s. 225–236.
- J. Dunin, *W „Bi-Ba-Bo” i gdzie indziej. O humorze i satyrze z Miasta Łodzi od Rozbickiego do Tuwima*, Łódź 2010.
- P. Fussell, *The Great War and Modern Memory*, Oxford 1977.
- D. Kędzierski, *Ulice Łodzi*, Łódź 2009.
- K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-mlodopolskim*, Łódź 2009.
- A. Kożuchowski, *Józefa Rotha podarunek dla Łodzi. Człowiek z hotelu Savoy*, „Kronika miasta Łodzi” 2012, nr 4, s. 80–86.
- P. Machlański, *Szlak ulicy Piotrkowskiej*, Łódź 2010.
- M. Nalewski, *Opowieść z krawędzi*, „Twórczość” 2012, nr 11, s. 111–112.
- M. Nowicka, *W mieście Ł. szczeka nuda. Nowa książka Tomasza Piątka*, „Kronika Miasta Łodzi” 2012, z. 3, s. 181–185.
- A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985.
- E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 471–490.
- L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia: szkic literacki i antologia*, Łódź 1935.

SUMMARY

Katarzyna Badowska
Mapping Łódź

The article discusses literary representations of Łódź, challenging the popular notion about the lack of portrayals of this city in the literature. It offers a selection of walking tours of Łódź tracing literary characters (including Piotrkowska Street, the Bałuty district, Łódź cemeteries, hotels, and tenement houses), and the argument presented in the papers aims to show that literary space and urban space are interlinked.